WTOREK
Nr 81 86-07-08 Cena 10 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Termin konkursu

„DLA WSZYSTKICH – OD PRABABCI PO... PRAWNUKI”

przedłużony!

I nagroda 100 000 zł,
5 wyróżnień po 10 000 zł,
10 wyróżnień po 5 000 zł,
100 wyróżnień po 1000 zł.

W 48 numerze „Świata Młodych” ogłosiliśmy warunki konkursu na morską zabawkę, organizowanego przez Stowarzyszenie Marynistów Polskich wraz z naszą redakcją.

Na prośbę czytelników przedłużamy termin nadsyłania prac do dnia 30 września!

Na str. 2 przypominamy regulamin konkursu

OD MASZYNY BIEGOWEJ DO CYKLOMOBILU (1)

Rozpoczynamy dziś serię krótkich publikacji dotyczących historii roweru, pojazdu, którego model klasyczny, pionowy skonstruowano sto jeden lat temu. Jubileusz związany z jego powstaniem obchodzony był w zeszłym roku, tak jak i dwusetna rocznica urodzin konstruktora pierwszego jednośladu napędzanego siłą mięśni ludzkich.

Od owych czasów zmieniły się nie tylko techniki wytwarzania rowerów oraz materiały stosowane do ich produkcji. Przede wszystkim stal została zastąpiona wysoko technologicznymi stopami metali lekkich i tzw. tworzywami kompozytowymi, a również dokonała się daleko idąca ewolucja samej formy pojazdu. Najbardziej widocznym tego przykładem jest powstanie tzw. rowerów trzeciej generacji, czyli poziomych, jak niektórzy mówią – poległwych. Pojazdy te bywają często wyposażone w opływową karoserię, dzięki czemu można na nich osiągać prędkości znacznie wyższe niż na konwencjonalnych rowerach pionowych. Serię prezentującą historyczne rowery zakończymy opublikowaniem opisów i zdjęć współczesnych cyklomobili. A we wrześniu wszystkich zainteresowanych czeka niespodzianka – plany konstrukcyjne roweru poziomego!

MAREK UTKIN
Fot. autora

Przed startem do sprintu na 200 m, jednej z konkurencji Festiwalu Napędu Mięśniowego, który odbył się w roku 1985 w Milton Keyres (Wielka Brytania)

Olimpijczycy u wicepremiera Gertycha

STWÓRZMY MODĘ NA NADZWYCZAJNOŚĆ!

(Inf. wł.). W sali Urzędu Rady Ministrów w Warszawie 21 czerwca br. zasiedli jeszcze uczniowie, a już w większości – studenci wyższych uczelni. (Zajęcie pierwszego miejsca w olimpiadzie daje maturzystom prawo do indeksu bez egzaminów wstępnych). Odbywało się bowiem – po raz pierwszy – spotkanie władz z laureatami 16 olimpiad przedmiotowych i towarzyszącymi im nauczycielami.

W olimpijskich szrankach ścierali się z najzdolniejszymi i okazali się najlepsi! Gościli ich w pięknych salach Urzędu Rady Ministrów: **wicepremier Zbigniew Gertych, minister oświaty i wychowania Joanna Michałowska-Gumowska** oraz **wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego prof. T. Bełtowski.**

Ciepłe słowa o swych wychowankach, o pracy z nimi – trudnej, ale dającej ogromną satysfakcję, mówili nauczyciele. Pani minister i wicepremier Gertych przypomnieli o nadziejach, jakie z ich zdolnościami, ambicjami, postawą życiową: dużą wiedzą i równie dużą skromnością, wiąże społeczeństwo. Mówili także o tym, jak ważne dla całego narodu jest wejść w wiek XXI z młodymi, utalentowanymi, twórczymi ludźmi. Że nad talentem trzeba bardzo pracować, by przynosił pożytek społeczeństwu – a o to właśnie chodzi. Że wreszcie czas najwyższy przestać mówić o średniaku, o przeciętności, a lansować modę na wybitność. I o tym jeszcze, że talentom w porę nie rozpoznanych i docenionych czas, niestety, ucieka bezpowrotnie.

Laureaci byli ze spotkania zadowoleni. Sam fakt, że nas tu zaproszono – powiedziała Agnieszka Jasińska z XXXIII Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Warszawie – jest dowodem prawdziwego zainteresowania tym, co robimy. A nam jest potrzebny doping, także ze strony rodziców. No i odpowiednia atmosfera w szkole. Udział w olimpiadach i nasze wyniki świadczą o tym, że mamy przed sobą cel. To nieprawda, że ludzie młodzi niczego nie chcą!

KRYSTYNA KLIMOWICZ

Wakacyjny Informator Turystyczny – sezonowa agencja „Świata Młodych”. Korzysta z informacji czytelników, zbiera wakacyjne „plotki”, przekazuje nowinki z tras turystycznych...

Byłeś...widziałeś...wiesz...chcesz, aby inni zobaczyli to co ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych”!

● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ●

● Któż nie marzy o wielkich podróżach. Chcesz być w Brazylii, Kanadzie, Ameryce? Kilkaset złotych polskich i... koleją lub PKS-em dojedziesz bez problemu.

Brazylia jest pod Starachowicami, jest koło Drawska i koło Wejherowa. Brazylia jest także częścią... miasta Czeladź, w województwie katowickim. Ameryk mamy aż 20, a ponadto mamy własną Amerykę Północną (w woj. kieleckim). Mamy 10 Kanad, 9 Abisynii. Afryki szukajcie w województwie piotrkowskim, Włoch koło Warszawy i Kielc (aż... 7), Szwajcarii koło Suwałk. Są w Polsce Wenecje (7!), 43 Pragi, a 1 nawet Praha, jest Pilzno, Moskwa, Lipsk...

● Od dawna wśród mieszkańców Pilzna, w woj. tarnowskim, krążyły wieści o przepastnych lochach kryjących skarby. Ponoć w okresie szwedzkiego potopu chowali tam swoje kosztowności mieszkańcy miasta. Niedawno przystąpiono do poszukiwań. Odkryto plątaninę lochów pod rynkiem. Skarbów, niestety, nie ma, ale być może powstanie podziemna trasa wycieczkowa.

Halo, halo...
TU POLSKIE RADIO

Zapraszamy do odbiorników. W tym tygodniu w programie IV

8. VII godzina 10.00 – w cyklu „Może przeczytasz” słuchowisko „Ważne i nieważne” wg opowiadań I. Jurgielewiczowej

9. VII godzina 10.00 – „Wakacyjny śpiewnik” a w nim pół godziny z piosenką

10. VII godzina 13.00 – audycja z cyklu „Spotkanie ze sztuką”

Uwaga, zastępy Zwiadowców to ważna audycja dla Was!

Codziennie od 14 do 14.30 – „Klub Niebieskiej Tarczy” a o **19.30** Anna Seniuk czyta nową powieść Astrid Lindgren pt. „Ronja, córka zbójnika”

Festyn „Dzieci – słońce – pokój”

KATOWICE (Inf. wł.). Uczestniczący w tegorocznym harcerskim festynie zorganizowanym przez Komendę Katowickiego Hufca ZHP im. Bohaterów Wieży Spadochronowej nie mogli uskarżać się na brak atrakcji. Odbywał się on pod hasłem „Dzieci-słońce-pokój”. W katowickim Parku Kościuszki uczestnicy imprezy wzięli udział w biegach przełajowych i sprawnościowych, rysowali kredą na asfalcie, rozgrywali minimundial, uczyli się harcerskich piosenek. Spragnieni strawy duchowej oglądali występy teatrzyków zuchowych.

Cztery drużyny wyruszyły na szlak Wieży Spadochronowej, by odwiedzić miejsca pamięci narodowej, gdzie w trakcie kampanii wrześniowej 1939 roku powstańcy śląscy i harcerze bronili dostępu do bram swojego miasta.

Na uroczystym apelu pod Wieżą Spadochronową zainaugurowana została Harcerska Akcja Letnia, która obejmie tego lata około 6 tys. zuchów, harcerek, harcerzy i instruktorów Katowickiego Hufca ZHP. Komendantom poszczególnych obozów akty nominacyjne i flagi wręczył osobiście komendant Katowickiej Chorągwi ZHP – hm PL Janusz Woźniak.

Wyróżniono również najaktywniejsze drużyny biorące udział w festynie. Największą liczbę punktów wśród drużyn młodszoharcerskich zgromadziły: 2 Katowicka Drużyna z I Szczepu w Dębie-Wełnowcu, „78” ze Szkoły Podstawowej nr 58 i „63” ze Szkoły Podstawowej nr 32. Najlepsza ze starszoharcerskich okazała się 101 Drużyna Harcerzy Starszych z Zespołu Szkół Ministerstwa Górnictwa i Energetyki. Kolejne miejsca zajęły „5” z I Liceum Ogólnokształcącego i „116” z Zespołu Szkół Handlowych. Specjalne wyróżnienie przypadło w udziale I Szczepowi z Dębu-Wełnowca. Druhny i druhowie należący do tego szczepu zostali uhonorowani zbiorową odznaką „Za zasługi dla Katowickiej Chorągwi ZHP”. **(kk)**

Fot. **Jacek Tomeczek**

REPORTER Świata Młodych

ŚWIAT, W KTÓRYM ŻYJĘ

Z dala od domu

Tak się złożyło, że przebywam w Klinicznym Szpitalu Pediatrycznym w odległej o 300 km od mojego rodzinnego miasta – Warszawie. Pobyt w szpitalu kojarzył mi się zawsze z ogromnym, przygnębiającym ograniczeniem wolności, z koniecznością pozostawania w jednym, zresztą na pewno nieprzyjemnym miejscu, a głównie z chorobą, na którą się cierpi. Dlatego też wiadomość o konieczności długiego pobytu tutaj wywołała we mnie wielki smutek. Moje przygnębienie spotęgowane zostało przez pierwsze wrażenia, jakie na mnie zrobił oddział, w którym spędzić miałem długie tygodnie. Wizerunek miejsca, w którym dostępne są dla pacjentów 4 sale, świetlica i korytarz, doprowadził mnie początkowo do skrajnej wręcz rozpaczy! I zapewne w każdym swobodnie żyjącym człowieku nagłe znalezienie się w szpitalu wyzwala podobne odczucia. Myślałem więc, że nie przeżyję zarówno rozstania z rodzicami jak i długiego pobytu w jednym, uciążliwym miejscu. Stało się jednak inaczej, a to głównie ze względu na starania personelu kliniki. A przede wszystkim dzięki, zajmującym się nami z wielkim sercem, opiekunkom.

Pacjenci, którzy początkowo wydawali mi się „czarnymi typami", stali się w moich oczach ciekawymi i interesującymi ludźmi. Przyzwyczailiśmy się w szpitalnym gronie do różnorodnych dziwacznych chorób moich przyjaciół i traktujemy je z humorem i uśmiechem.

Zetknąłem się w moim małym świecie z oryginalnym człowiekiem, jakim jest Wojtek wydający co chwilę wojenne okrzyki, klapiący kapciami, śpiewający już o 5 rano. Rety!!! Nie do wytrzymania!!! 10-letni Wojtek jest systematycznie atakowany przez starszych chłopców, którzy upatrzyli go sobie jako ofiarę swoich namiętnych natarć. Napięta sytuacja jest systematycznie rozładowywana przez działający w szpitalu samorząd szkolny.

Niedawno pożegnaliśmy – także niebywałego – dziwaka, który odznaczał się różnymi wyskokami i był traktowany przez nas jako odmieniec. Ze zrozumieniem i współczuciem słuchaliśmy jego nocnych koncertów. Występował on bowiem ze swoimi przebojami już o 3 rano! Każdy otwierał jedno oko, czasem dwa, inni wyskakiwali z łóżek i różnymi sposobami uciszali niesfornego kolegę. Nad niepoprawnym, a czasem nawet dziwacznym postępowaniem pacjentów czuwa szpitalny samorząd szkolny, o którym już wspominałem. Jego działalność łatwo dostrzec, obserwując moich przyjaciół, przebywających na ciekawych i interesujących zajęciach. Dla tych, którzy mogą wychodzić poza szpital, organizuje się spacery, najczęściej do pobliskich Łazienek Królewskich. Rola samorządu polega na organizowaniu imprez, które są chwilami oczekiwanymi przez wszystkie dzieci. Planujemy np. w niedalekiej przyszłości zorganizowanie, wraz ze wspaniałą opiekunką samorządu p. Alą (a w tajemnicy przed lekarzami), „Dnia wampira". Zabawa będzie polegać na tym, że zamienione zostaną role. My wystąpimy nie jako pacjenci, lecz jako lekarze „wampiry". Zrobimy do tej zabawy odpowiednie stroje i wypiszemy na drzwiach naszych sal jakieś zabawne hasła.

Delegacja pacjentów przedstawi służbie medycznej nasze żądania, abyśmy mogli zakosztować szpitalnego życia od innej strony. „Dzień wampira" zakończy wielki „Taniec Zwycięstwa". Ta impreza będzie kluczowym przedsięwzięciem członków obecnej kadencji samorządu szkolnego.

Tak płyną dni w jednym z oddziałów Szpitala Klinicznego przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie. Dni te nie są już tak smutne i żałosne jak początkowo, sam pobyt stał się znacznie znośniejszy i weselszy.

Paweł
z Rzeszowa, teraz z Warszawy

KONKURS NA MORSKĄ ZABAWKĘ

REGULAMIN

1. Przedmiotem konkursu są prace w postaci modelu, makiety lub oryginału (wraz ze szczegółowym opisem) zabawki (związanej tematycznie z morzem) dla dzieci, młodzieży lub dorosłych.

2. W konkursie udział może wziąć każdy, bez względu na wiek, wykształcenie czy zawód.

3. Nadesłane pracę powinny być oznaczone godłem*, zaś towarzysząca im zaklejona koperta, oznaczona tym samym godłem, powinna zawierać szczegółowe dane autora pracy (imię, nazwisko, adres z kodem, ewentualnie numer telefonu, wiek, klasę lub zawód).

4. Każdy uczestnik konkursu może nadesłać dowolną liczbę prac, oznaczając każdą z nich innym godłem.

5. Prace należy nadsyłać pod adresem Stowarzyszenia Marynistów Polskich, ul. Hoża 20, 00-521 Warszawa, z zaznaczeniem na przesyłce „Konkurs na zabawkę morską".

6. Termin nadsyłania prac upływa w dniu 30 września 1986 r., przy czym decyduje data stempla pocztowego.

7. Za najlepsze prace przyznana zostanie jedna pierwsza nagroda w wysokości 100 000 złotych oraz 115 wyróżnień.

8. Do rozstrzygnięcia konkursu powołane będzie jury konkursu złożone z przedstawicieli organizatorów i fundatorów nagród konkursowych, przedstawicieli resortów Kultury i Sztuki oraz Oświaty i Wychowania.

9. Jury będzie miało prawo innego podziału nagród z zachowaniem ich ogólnej sumy.

10. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w październiku 1986 roku.

11. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo nabycia wybranych prac z przeznaczeniem ich do produkcji za wynagrodzeniem przyjętym dla takich zakupów.

12. Po zakończeniu konkursu nadesłane prace będą do odebrania w Stowarzyszeniu Marynistów Polskich do dnia 31 grudnia 1986 r. W przypadku nieodebrania ich w tym terminie przekazane zostaną jednemu z domów dziecka, zaś koperty z danymi autorów zostaną komisyjnie zniszczone.

Informacje o konkursie można uzyskać w Stowarzyszeniu Marynistów Polskich w Warszawie, ul. Hoża 20, pok. 21, tel. 28-40-71 wewn. 497.

* godło – inaczej pseudonim. Autorzy wybierają sobie godło, by nie ujawniać przed rozwiązaniem konkursu swoich danych. Te znajdują się w zaklejonej kopercie, oznaczonej godłem, którą jury otwiera po przyznaniu nagród.

Magazyn harcerzy KRĄG

ŚPIEWNIK HARCERSKI RETRO

Jutro w programie I TV, o godz. 9.00 będziemy uczyć się piosenki:

Słowa i melodia:
O. Małkowska

PODNÓŻA MOICH GÓR

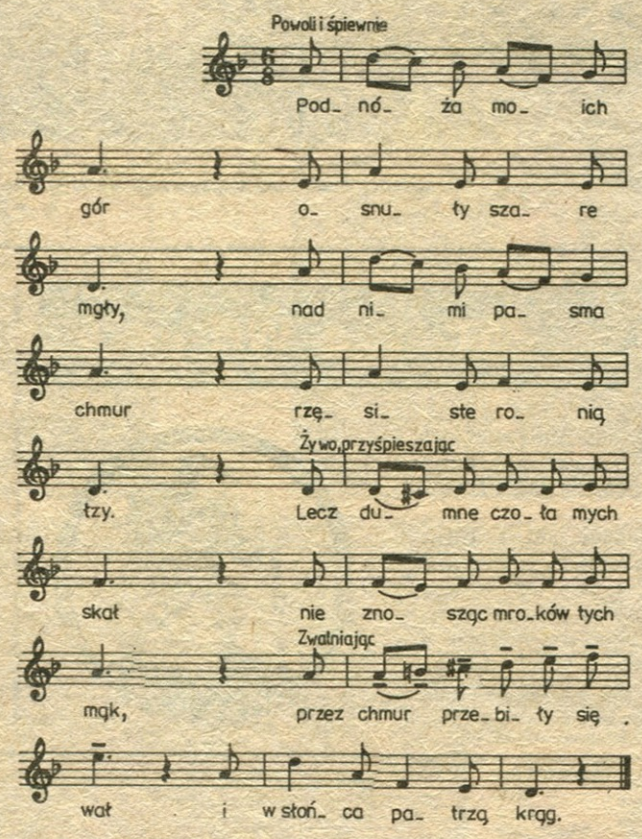

1.
Podnóża moich gór
osnuły szare mgły,
nad nimi pasma chmur
rzęsiste ronią łzy.
Lecz dumne czoła mych skał,
nie znosząc mroków tych mąk,
przez chmur przebiły się wał
i w słońca patrzą krąg.

2.
Choć smutków tyle w krąg
i prób nieznany kres,
nie wolno łamać rąk,
ni próżnych ronić łez.
Lecz śmiało w górę wznieść
skroń
i wierzyć, że mroków tych cień
słoneczną kryje gdzieś toń
i wielki jasny dzień.

Sztab NAL przypomina, że...

– zaproponował 14 zadań, w tym 13 zadań do wyboru. Jedno zadanie obowiązkowe „Mieszkamy na turystycznym szlaku" zachęca zastęp do spenetrowania najbliższej okolicy.

Zakreślcie na planie Waszego miasta albo na mapie wokół Waszej wsi koło o promieniu 5 kilometrów – to jest teren, który powinniście poznać jak „własną kieszeń".

W czwartkowym numerze „ŚM" znajdziecie „metryczkę miejsca biwakowego". Znalezienie takiego miejsca to także wymóg obowiązkowego zadania – „Mieszkamy na turystycznym szlaku".

W co się bawić?

Proponujemy bieg po... kwadratach. (Zamiast kwadratowych deseczek na jakich ściganio się w Jaśle można wykorzystać stare, wyczytane gazety. Nawet „Świat Młodych"!). Kto pierwszy w ten niełatwy sposób przejdzie wyznaczoną trasę, ma prawo do tytułu: „wakacyjny akrobata". Dyskwalifikuje stanięcie poza kwadratem, podparcie się ręką, upadek.

● Są pierwsze wiadomości o rekordach w podbijaniu piłki: na razie najlepszy (i prawidłowo poświadczony) wynik należy do **Staszka Pusłowskiego z Gdańska-Wrzeszcza** i wynosi 32 podbicia. Kto lepszy?

Na zamówienie

Już jest pierwsze życzenie – już jest tego życzenia spełnienie. „Biało-niebiescy" z Sopotu prosili o podanie alfabetu Morse'a. Oto jest! Może przyda się nie tylko „Biało-niebieskim".

A	·–	L	·–··
B	–···	M	––
C	–·–·	N	–·
D	–··	O	–––
E	·	P	·––·
F	··–·	R	·–·
G	––·	S	···
H	····	T	–
CH	––––	U	··–
I	··	W	·––
J	·–––	Y	–·––
K	–·–	Z	––··

Dodatek nadzwyczajny – sposoby sygnalizacji jedną lub dwiema chorągiewkami

JEDNĄ CHORĄGIEWKĄ

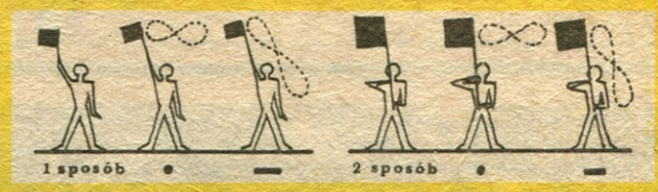

DWIEMA CHORĄGIEWKAMI

Już starożytni powiadali, że
najtrudniej utrzymać tajemnicę, dobrze użyć czasu wolnego, ścierpieć doznaną krzywdę...
(Chilon)

REDAKCYJNA POCZTA

Kto jeszcze potrafi mówić czystą polszczyzną?

Mam 13 lat i na razie uczę się bardzo dobrze. W numerze 62 „ŚM" przeczytałam list Julii, pt. „Mówmy piękniej". Oczywiście całkowicie zgadzam się z Julią. Uważam, że kaleczenie polskiej mowy jest rzeczą wręcz straszną. Nie wiem czy są jeszcze ludzie, którzy potrafią mówić czystą polszczyzną, a jeżeli są, to muszą być rzeczywiście wyjątkami.

Sprawy zawarte w liście Julii były bardzo ważne. W mojej szkole wielu nauczycieli nie potrafi zbudować zdania po polsku; powtarzają te same wyrazy, lub jąkają się. Nawet nauczycielce języka polskiego zdarza się użycie jakiegoś wyrazu w niewłaściwej formie.

Uważam, że niepotrzebne są także wulgarne słowa, którymi niektórzy „ubarwiają" swoje wypowiedzi. Warto też wspomnieć o zwracaniu się do innych. W mojej szkole zanika zwyczaj mówienia do siebie po imieniu. Coraz częściej można usłyszeć swoje nazwisko odbijające się o szkolne mury. Jest to przykre, a także obraźliwe i moim zdaniem świadczy o braku kultury. Po to każdy ma imię, aby zwracano się do niego po imieniu. Dlatego gorąco apeluję do wszystkich: Panujcie nad swoją mową! W imieniu Julii i swoim proszę czytelników o dalsze wypowiedzi.

Monika

Wandale

Piszemy na temat, który poruszył Rysiek w nr. 63 „Swiata Młodych". W pewnym sensie zgadzamy się z nim, ale myślimy, iż wandalami nie są mali chłopcy, ale starsi, w wieku 13–18 lat. To właśnie oni uczą młodszych chuligaństwa. Obie leżymy w szpitalu i co wieczór pod naszymi oknami starsi chłopcy zabawiają się. Niszczą przyrodę (łamią gałęzie, ryją znaki na drzewach i ławkach), przy czym śpiewają nieprzyzwoite piosenki. Używają brzydkich i rażących słów. Naprawdę przykro słuchać. Przypadkowo podsłuchałyśmy rozmowę, kiedy jeden z chłopaków opowiadał, jaką ma naiwną dziewczynę. Mówił, że ona nawet nie przypuszcza, iż on pije i pali. Pewnego wieczoru zauważyłyśmy, że ci sami chłopcy przyprowadzili ze sobą 5-letniego malca. Kazali mu wyryć na ławce najprzeróżniejsze znaki. Ta historia także nakłoniła nas do napisania tego listu. Myślimy, że chłopcy w starszym wieku mają znaczny wpływ na zachowanie się młodszych i swoich rówieśników. Tym listem chcemy również ostrzec dziewczęta, które są łatwowierne i naiwne.

Wiola i Marzena

Nie odrzucajcie nas!

Piszę w sprawie listu Ireny pt. „Ta gorsza młodzież też chce być lepsza" (nr 65 „ŚM"). Ireno, bardzo Ci dziękuję w imieniu młodzieży z domów wychowawczych i poprawczych za list, który (mam nadzieję) poprawi naszą sytuację wśród młodzieży.

Też jestem dzieckiem z domu wychowawczego i dlatego apeluję do młodzieży, aby nie odrzucała nas. Powodem tego, że znajdujemy się w placówkach karnych jest najczęściej brak ciepła rodzinnego. Ludzie, zrozumcie nas! Nie dość, że los tak nami poniewiera to jeszcze Wy, nasi rówieśnicy po prostu odpychacie nas. Tak moim zdaniem nie wolno. Pamiętajcie – my też chcemy żyć jak ludzie. Chyba każdemu z Was zdarza się popełnić błąd. My pokutujemy w placówkach karnych za swoje błędy. Czy dlatego musicie nas odpychać. Chyba nie?! Hej!

Zenek z P.M.O.W. Namysłów

REDAKCJA ODPOWIADA: Uwaga, Agnieszko z Wrocławia! Twojej korespondencji o incydencie w klasie nie wydrukujemy, gdyż list napisałaś za późno. Mamy nadzieję, że nieporozumienie się wyjaśniło i w końcu pojechaliście na upragnioną wycieczkę. Na pewno była udana! Napisz o tym, dobrze? (bs)

SZLAK POSZUKIWACZA SKARBÓW (4)

POGODA DLA ZBIERACZY

Prawdziwym mineralogicznym Eldorado są w naszym kraju Sudety. W regionie tym występuje ponad 100 odmian kamieni ozdobnych i jubilerskich. Niektóre z nich można także spotkać w Górach Świętokrzyskich, Tatrach i na Wybrzeżu.

Cenne minerały rzadko tworzą większe skupiska. Przeważnie rozproszone są wśród różnych skał, żwirów, piasków lub wypełniają kamieniste szczeliny. Trudno je więc wydobywać metodami przemysłowymi, choć często są tak zwaną „kopaliną współwystępującą". Na przykład chryzoprazy eksploatuje się w Szklarach Śląskich jako produkt uboczny przy wykopywaniu rudy niklu, a nefryt w Jordanowie przy wydobywaniu serpentynitu.

Brak orientacji pracowników kamieniołomów sprawia, że większość ozdobnych kamieni jest podczas prac wydobywczych rozdrabniania i przeznaczana... na kruszywo do utwardzania dróg, lub trafia do pieca hutniczego jako drobne zanieczyszczenie rud metali.

Od wieków najskuteczniejszą metodą pozyskiwania dekoracyjnych minerałów jest indywidualne zbieractwo. Tylko prawdziwi pasjonaci mają czas i chęci, aby penetrować szczeliny starych kamieniołomów i nieczynnych wyrobisk górniczych, badać koryta rzeczne, obserwować zbocza wąwozów i skalnych zagłębień. Tylko oni dostrzegają, że nieomal każdy kawałek kamienia ozdobnego jest niepowtarzalny. Często połyskujące całą gamą barw i odcieni okazy leżą dosłownie pod nogami. W czasie wędrówek warto więc bacznie rozglądać się dokoła. Kamienne trofea znaleźć można czasami na polu, na miedzy, a nawet w zwałach żwiru. Ich kolekcjonerska wartość zależy od barwy, niepowtarzalnego kształtu czy rysunku na powierzchni.

Kamienie najlepiej jest zbierać po deszczu, kiedy strugi wody zmyją z nich pył i warstwę ziemi. Na trop naprowadza wtedy często ich połyskujący odblask. Poza tym na wilgotnych okazach bardziej widoczny jest deseń, a barwy nabierają intensywności.

Obok plecaka lub solidnej torby w ekwipunku poszukiwacza skarbów powinny znaleźć się:

- Specjalny młotek geologiczny, posiadający z jednej strony szpiczaste zakończenie, lekko wygięte w stronę rękojeści, którym można nie tylko uderzać, ale także wydłubywać otwory w skale. To trudne do zdobycia narzędzie z powodzeniem może zastąpić zwykły, mocno osadzony młotek, uzupełniony dłutem ze stali dobrej jakości.
- Notatnik do opisu miejsca oraz rodzaju skał, w których znaleźliśmy minerał. Zebrane okazy powinny być numerowane, co ułatwi później sporządzenie stosownej metryczki.
- Bardzo przydatna w terenie jest schematyczna mapka, na której zaznaczamy miejsce znalezienia kamieni.
- Folia aluminiowa, lignina lub stare gazety do owinięcia minerałów w czasie transportu. Szczególnie pieczołowicie trzeba dbać o kryształy posiadające kruche krawędzie.

Okazów nie wolno wypreparowywać uderzając w nie młotkiem. Postępując w ten sposób możemy je zniszczyć, a w postaci okruchów będą miały mniejszą wartość. Należy pozyskiwać je wraz z fragmentem otaczającej je skały, wykorzystując naturalne pęknięcia i szczeliny. Skupienia minerałów wypełniające skaliste bule lub geody, mogą mieć większą wartość muzealną niż poszczególne kryształy i oddziela się je od naturalnego podłoża w całości.

Indywidualni zbieracze mogą prowadzić poszukiwania na terenie dawnych wyrobisk górniczych, hałd, wąwozów, rozpadlin i kamieniołomów (*aby wejść na teren czynnego kamieniołomu, trzeba uzyskać zezwolenie*). Nie wolno natomiast na własną rękę kopać rowów. Uprawnienia do prowadzenia takich prac mają jedynie wyspecjalizowane służby geologiczne.

(jo)

Fot. **Justyn Opara**

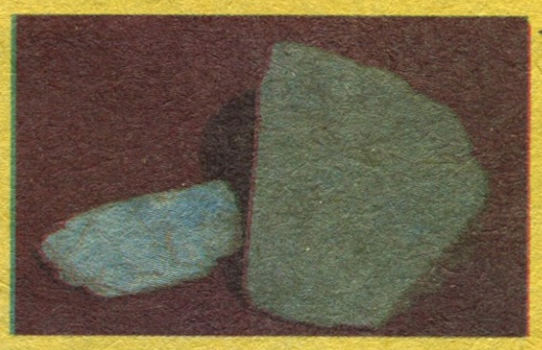

◀ ***Kamień księżycowy – minerał z grupy skaleni – nabiera blasku w promieniach słońca, zachwycając swoją urodą***

1. plecak, 2. przecinak, 3. młotek, 4. kompas, 5. notesik i ołówek, 6. metr, 7. stare gazety

NA TRAPERSKIEJ ŚCIEŻCE

Nasze hasło na najbliższe dni:
„Nosił wilk razy kilka... bo nie miał plecaka!"

Wasz Wagabunda

PLECAK DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Opis sposobu wykonania najprostszego plecaka prosi w listach przed latem wielu Czytelników (i Czytelniczek, oczywiście!). Nie chodzi tu o wielki wzór na dużą wyprawę, ale o miejsce na niezbędny bagaż na jednodniową wycieczkę z biwakiem. I o to, by mieć wolne ręce.

Pokazuję więc na rysunku A wykrój łatwego plecaka, takiego, jaki ma na plecach widoczna obok dziewczyna. Wymiarów plecaka nie podaję, bo każdy je musi dostosować do szerokości i długości własnych pleców. Materiał: lniana surówka lub mocne płótno, stara tkanina namiotowa, cienki brezent i co tam kto jeszcze ma. Po wykrojeniu składamy go na pół wzdłuż linii przerywanej i zszywamy boki. Jeszcze przedtem robimy na obu końcach materiału dwie zaszewki-kanaliki na sznurek do ściągania górnego otworu plecaka. W miejscu oznaczonym liniami przerywanymi w dolnej części plecaka wszywamy wewnętrzną kieszeń (może być ew: zamykana na zamek błyskawiczny). A z drugiego końca przyszywamy klapę plecaka.

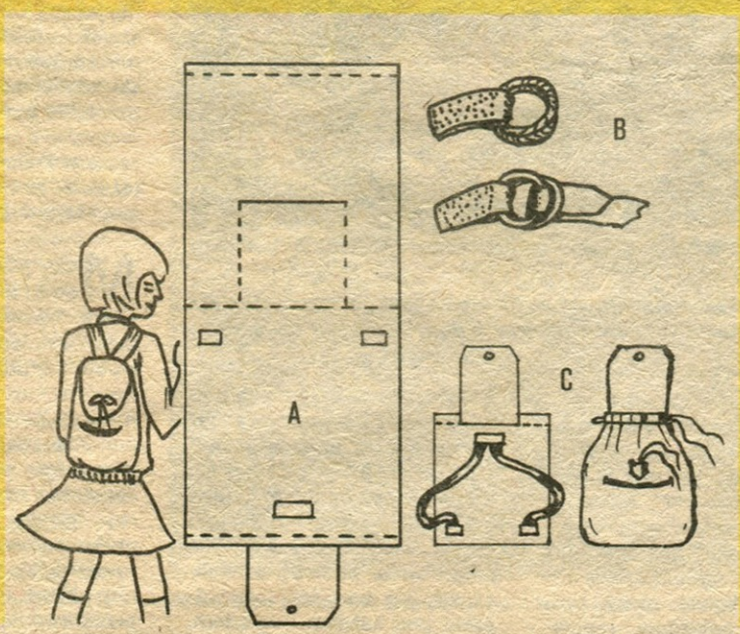

Pasy nośne mogą być stałe, ze złożonego w kilkoro płótna, brezentu, starych skórzanych pasków. Ale można też od góry przyszyć pasy dłuższe z luźnymi końcami, a od dołu pasy krótsze z podwójnymi kółeczkami (rys. B) i zaciągać je tak, jak pokazano na rysunku. W ten sposób będziemy mogli dowolnie regulować długość pasów nośnych. Gotowy plecak z przodu i z tyłu widzicie na rysunku C. Szykownie, wygodnie, tanio! Spróbujcie!

W pociągu i w autobusie

Bardzo często zdarza się w czasie wakacji, że do naszej wymarzonej traperskiej ścieżki trzeba dojechać koleją lub autobusem. W obu tych środkach masowej lokomocji traper musi się umieć zachować, a także przestrzegać prawideł korzystania z nich. Chcę więc choćby tylko na najważniejsze sprawy zwrócić waszą uwagę.

- Także latem – nawet po skończeniu ósmej klasy do 31 sierpnia – przysługuje ci 33-procentowa zniżka kolejowa na podstawie ważnej legitymacji szkolnej twojej macierzystej podstawówki.
- Warto – jeśli zgodne to jest z programem wyjazdu – wykupić zawczasu bilet na drogę powrotną.
- Na dworzec kolejowy przychodzimy najlepiej na 15 – 20 minut przed odjazdem pociągu, szczególnie wtedy, gdy w drogę wybiera się grupa. Trzeba sprawdzić bagaże, a każdy musi dowiedzieć się o której godzinie i na jakiej stacji jest ewentualna przesiadka, jak również jaka jest stacja docelowa i o której godzinie przyjedzie tam pociąg.
- Wskakiwanie do podstawianego pociągu grozi śmiercią lub kalectwem – to wcale nie jest slogan. Na peronie należy cofnąć się od toru, dopóki pociąg zupełnie się nie zatrzyma. Nie wolno także przechodzić przez stojący pociąg, by dostać się do następnego, stojącego na drugim torze.
- Przed wejściem do wagonu trzeba zdjąć plecaki i trzymać je w rękach jak walizki, gdyż mogą one przeszkadzać współpasażerom i utrudniać im wsiadanie.
- Plecaki i inne bagaże układamy na półkach nad siedzeniami. Jeśli jest to niemożliwe, ustawiamy je na podłodze wagonu tak, by nie tarasowały przejść.
- W czasie jazdy niewskazane jest przechodzenie do innych wagonów, zabronione otwieranie drzwi i opieranie się o nie.
- Okna służą pasażerom m. in. do oglądania przez nie krajobrazu ale na pewno nie do wychylania się, wystawiania na zewnątrz rąk lub jakichkolwiek przedmiotów, a także wyrzucania przez nie czegokolwiek.
- W czasie jazdy pociągiem i na stacjach nie używamy gwizdków ani latarek, szczególnie w czasie mgły, gdyż mogą one wprowadzać w błąd służbę ruchu.

W autobusie zachowujemy się podobnie. Nie przeszkadzamy kierowcy pytaniami, bo rozmowa z nim jest zabroniona. Jeśli mamy większy bagaż, zgłaszamy go kierowcy, z prośbą o umożliwienie schowania w bagażniku. Na przystanku docelowym trzeba bardzo uważać przy przechodzeniu przez jezdnię zza autobusu, bo nie wiadomo jaki pojazd może stamtąd wyjechać.

I w pociągu, i w autobusie należy okazywać bilet na każde żądanie konduktora i kontrolera.

I w pociągu, i w autobusie we wszystkich przypadkach wymagających pomocy należy zwracać się do obsługi.

I w pociągu, i w autobusie pamiętać o dobrym zwyczaju ustępowania miejsca matkom z małymi dziećmi, osobom starszym i niepełnosprawnym.

NA KOMICZNYCH ŚCIEŻKACH

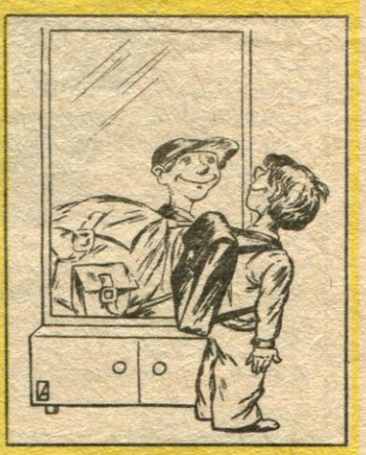

LEŚNE LATO

LAS LASOWI NIERÓWNY

Słów: „bór" i „las" używa się często zamiennie. Ale w języku leśników bór i las to nie to samo. Bór składa się z drzew iglastych, las – z liściastych. Oczywiście, są też bory mieszane (iglaste z domieszką liściastych) i lasy mieszane (na odwrót).

A tak w ogóle – to leśnicy wyróżniają całą gamę lasów i borów. Poznajmy najbardziej rozpowszechnione z nich.

1. BÓR GÓRSKI. Rośnie w strefie regla, często na rumowiskach skalnych. Panują tu rosłe świerki, czasem jodły. W runie borówka czarna, (czyli popularnie – czarna jagoda), mchy, paprocie. Ostoja zwierzyny – m.in. głuszców. W niektórych rejonach np. w Bieszczadach – rosną też górskie lasy liściaste.

Najlepiej zwiedzać szlakami i ścieżkami; w głębi ostępów teren trudny do przebycia – kamienie, wykroty, wilgoć. Ubiór – jak na wycieczkę górską, mocne, sznurowane obuwie. Dużo jagód i grzybów – borowiki, koźlarze.

2. BÓR SUCHY. Zajmuje najuboższe tereny piaszczyste na nizinach. Tworzą go sosny, czasem z domieszką brzóz. Sosny są krępe, poskręcane, o nisko rozrośniętych koronach. Na pniach i w runie dużo porostów, np. chrobotki. One też tworzą runo wespół z wrzosem i trawami. W podszyciu jałowiec, czasem karłowaty dąb.

W okresie letnim zwykle wstęp wzbroniony ze względu na zagrożenie pożarowe. Wędrówka łatwa, nie wymaga specjalnego ubioru. Owoców runa prawie brak. Nieco roślin zielarskich np. dziurawiec. Z grzybów – głównie kurka, w gęstych drągowinach – maślak.

3. BÓR ŚWIEŻY MIESZANY, LAS ŚWIEŻY. Porastają nizinne tereny, ale żyźniejsze i wilgotniejsze niż poprzedni. Są więc o wiele bogatsze. Obok panującej dorodnej sosny często świerk, dąb, brzoza, osika. W przypadku „lasu świeżego" te drzewa liściaste dominują. Podszyt bogaty, do jałowca dołączają leszczyna, kruszyna, jarzębina. Bogate runo.

Tylko w najsuchszych partiach wstęp zabroniony ze względów przeciwpożarowych. Wędrówka łatwa, choć drogę zagradzają nieraz gęste podszyty, w wilgotniejszych rejonach dokuczają insekty. Wiele owoców leśnego runa z borówką czarną na czele, borówka czerwona, poziomka, nieraz malina. Orzechy leszczyny. Moc grzybów z borowikiem na czele.

4. GRĄD. Las liściasty z dominującym grabem i dębem. Na terenie wilgotniejszym spotykamy tzw. grąd niski, na suchszym, wyżej położonym – grąd wysoki z panującym grabem. Zajmuje gleby żyzne i bardzo żyzne, dlatego rzadki, rośnie na małych powierzchniach. Bogaty podszyt i runo. Podobnymi do opisanego tu lasami są dąbrowy i buczyny.

Wędrówka trudniejsza ze względu na półmrok i gęsty podszyt. W grądzie niskim – pokrzywy, komary. Za to wiele krzewów o znaczeniu leczniczym. Niewiele grzybów jadalnych.

5. OLS. Las liściasty, porastający tereny bagienne lub bardzo wilgotne, sąsiadujący z nizinnymi łąkami. Tworzy go olsza czarna z domieszką brzozy i jesionu. W nieosuszonych lasach drzewa rosną na wysokich kopcach, pomiędzy nimi rozlewa się bagno porośnięte roślinnością błotną. W olsach częściowo osuszonych w runie panuje pokrzywa i przytulia. W podszyciu, na kępach – krzewy czeremchy, w suchszych miejscach – bzu czarnego, leszczyny, kruszyny.

Bagienny las jest prawie niedostępny. Wejście wymaga długich butów gumowych. Po osuszonym można chodzić w kaloszach, lub trampkach ale będziemy zapadać się w błoto. Plaga komarów – konieczny szczelny ubiór! Na trasie wycieczek olsy lepiej omijać, lub zwiedzać te części, gdzie usypano żwirówki. Niewiele grzybów głównie bedłkowate, nieco brunatnych koźlarzy. Z owoców runa – w suchszych miejscach – malina. Za to sporo roślin leczniczych – m.in. kozłek lekarski, czyli waleriana.

6. ŁĘG, czyli las łęgowy. Las liściasty, złożony z drzew topoli, olszy, wierzb i innych. Rośnie na żyznych glebach, często z dodatkiem mułów rzecznych. Runo bogate. W podszycie krzaczaste wierzby i wiele krzewów: dziki bez, głóg, trzmielina, leszczyna, kruszyna, porzeczka czarna.

Las nieco bardziej gościnny od olsu, ale też często trudny do przebycia, zwłaszcza po deszczach. Ubiór i sposób poruszania się – podobne jak w olsie. Sporo roślin leczniczych. Niewiele grzybów jadalnych.

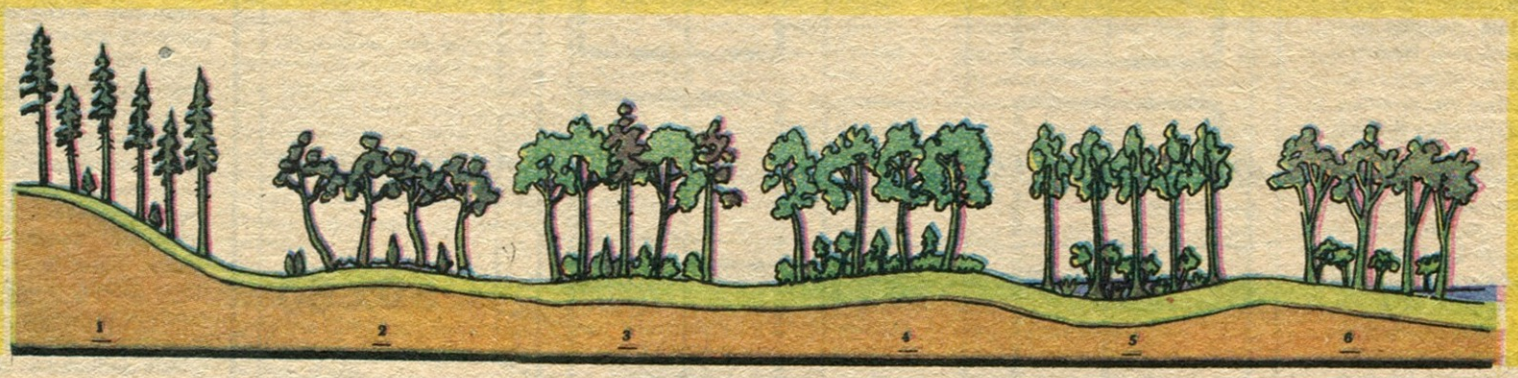

Łatwo pomylić

Grąd – to w języku potocznym sucha wyspa wśród terenów podmokłych. Np. – sucha łąka wśród mokradeł. W leśnictwie oznacza jednak również, typ lasu.

RINGO polska gra

Ring to po angielsku „pierścień", „koło" ale mimo obcego brzmienia nazwy, ojczyzną gry Ringo jest Polska a jej twórcą znany przed laty szermierz, Włodzimierz Strzyżewski. Ringo jest grą prostą ale wymaga ogromnej sprawności, szybkości i refleksu. Najważniejsze jest jednak to, że ta doskonała zabawa nie wymaga drogiego sprzętu, ani urządzeń. Można w nią grać właściwie wszędzie a kółko (wraz z przepisami) można nabyć w każdym sportowym sklepie.

A oto najistotniejsze zasady Ringo: boisko (patrz rysunek) ma wymiary 6 × 12, 8 × 16 lub 9 × 18 a dzieląca je na dwie części siatka (lub sznurek!) zawieszona jest na wysokości 2.20 m lub 2.44 m.

Gra się gumowym kółkiem o średnicy zewnętrznej 17 cm i ciężarze ok. 16 dag.

W grze może brać dwóch (jeden na jeden) lub czterech zawodników (debel, miks)

Gra polega na rzucaniu przez siatkę gumowego krążka i łapaniu go wyłącznie dłonią.

Partia składa się z trzech setów. Jeden set trwa do momentu zdobycia przez jednego z uczestników 15 pkt. (wystarczy nawet 1 pkt przewagi!). Wygrana w dwóch setach stanowi o zwycięstwie całej partii. Po każdym secie następuje zmiana boiska.

Co 5 rzutów następuje zmiana serwującego. Serwuje się spoza własnego boiska, po serwie wolno wejść na boisko.

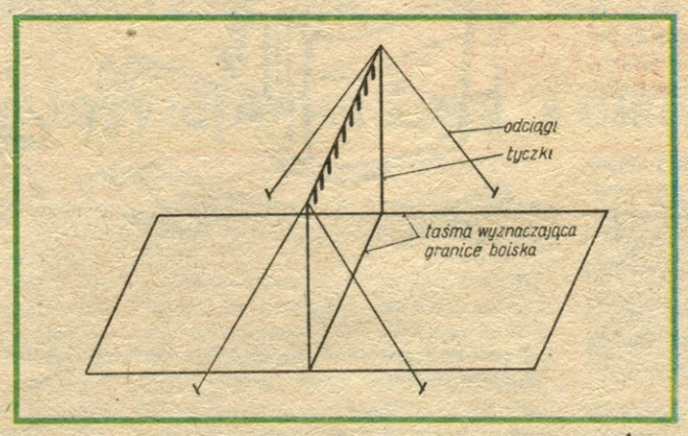

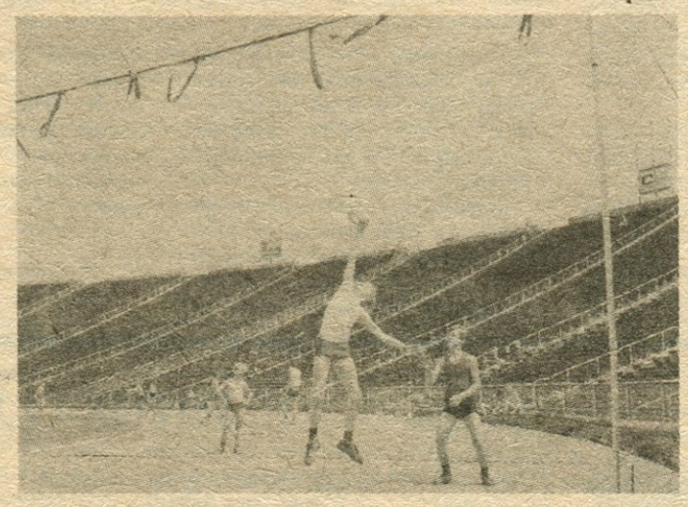

Punkt zdobywa się przez takie rzucenie kółka na boisko przeciwnika, aby nie zdołał on go uchwycić. Punkt zdobywa się również gdy przeciwnik popełnia błąd. Do takich błędów zalicza się:

– rzut na aut.

– dotknięcie kółka jakąkolwiek częścią ciała poza chwytającą dłonią,

– niewłaściwy lot kółka („koziołkowanie", lot „pionowy"). Uwaga! Kółko powinno lecieć maksymalnie poziomo. Tak jak dysk!

– dwukrotne kolejne dotknięcie siatki przez kółko przy serwie (net),

– uderzenie kółkiem w siatkę i jego zatrzymanie oraz upadek na własne boisko,

– przełożenie kółka do drugiej ręki. Uwaga! Kółko chwyta się dowolną dłonią, jednak odrzucić ją na pole przeciwnika trzeba tą samą dłonią, którą się schwytało,

– przy rzucie oderwanie obu stóp od ziemi (podskok),

– po schwytaniu kółka i naturalnym wytraceniu szybkości wykonanie przed następnym rzutem więcej niż jednego kroku. Uwaga! Kółko przerzuca ten zawodnik, który je schwytał. Nie ma podawania między zawodnikami tej samej strony.

Punkty liczone są za każdy błąd lub upadek kółka niezależnie od tego, który z graczy serwował (podobnie jak w tenisie stołowym). Nie ogranicza się czasu na wykonywanie rzutu ani czasu trwania seta.

SEKCJA MINIKAROWA TPD CIESZYN

1976–1986

Minikary na start!

JUBILEUSZOWY OBRACHUNEK

W Cieszynie często nie gościmy. Mamy z tego powodu wyrzuty sumienia, bo przecież tamtejsi entuzjaści minikarów zasługują na większą uwagę „Świata Młodych". Patronujemy imprezom tych bezsilnikowych pojazdów, a cieszynianie tworzą właściwie krajową czołówkę. I tak jest od prawie dziesięciu lat, niemalże od momentu powstania klubu.

Pomiaru czasu dokonuje się w Cieszynie elektronicznie. Nie ma więc mowy o nawet najdrobniejszych pomyłkach sędziowskich

Skrzyknęli się w 1976 roku. Pozazdrościli Czechosłowakom i według otrzymanych od nich wzorów postanowili zbudować „wózki" u siebie, ścigać się. Nie wiedzieli jeszcze, że „Świat Młodych" już organizował ogólnopolskie imprezy, drukował plany konstrukcyjne pojazdów, regulaminy zawodów. Dwa lata pracowali właściwie sami, a swoje umiejętności sprawdzali głównie za Olzą. Czechosłowacy, którym ten rodzaj sportu jest znany od prawie ćwierć wieku, okazali się surowymi egzaminatorami. Ale tylko od takich nauczycieli można się sporo nauczyć. Dobrze zdawał sobie z tego sprawę **Władysław Bubik**, dzięki któremu właściwie cieszynianie zawdzięczać mogą fakt założenia klubu. On to znalazł środki na zmontowanie pierwszych „wózków", lokal na pracownię, opiekunów. On też sprowadził od południowych sąsiadów jeden solidny minikar. „Importowany" sprzęt posłużył nie tylko jako model, ale również stał się pojazdem treningowym. A chętnych do zapoznania się z jego walorami nigdy nie brakowało i, prawdę powiedziawszy, oblegany był on od rana do wieczora.

Zbudowanie nowych bezsilnikowców nie zajęło wiele czasu i po uczciwie przepracowanej zimie Minikarowy Klub Sportowy „Cieszko" przeprowadził pierwsze międzynarodowe zawody (z udziałem ekip czechosłowackich). Właściwie wszystkie czołowe lokaty zajęli goście, jednak bez zaciętej rywalizacji się nie obeszło. Reprezentanci MKS wystartowali też w imprezie ogólnopolskiej Starachowice'78, która odbyła się pod patronatem naszej gazety. Sami dziś przyznają, że w stolicy polskich ciężarówek nie mogli wiele zdziałać. Rywale okazali się bardziej doświadczeni pod każdym względem. Ich pojazdy nie tylko zachwycały doskonałymi sylwetkami, wieloma technicznymi nowinkami, ale również prędzej docierały do mety. Stało się jednak jasne, że cieszynianie postanowili wykorzystać odpowiednio starachowickie doświadczenia. Jeszcze ostrzej wzięli się do roboty. W warsztacie powstawały coraz szybsze i łatwiejsze do prowadzenia „wózki". Sprawdzano je natychmiast w treningowych próbach, korygowano drobne błędy, szukano wciąż doskonalszych rozwiązań technicznych układu kierowania i hamowania. Drewnianą ramę zastąpiono metalową, wytyczono specjalne tzw. bębny kół, które uzbrojono w łożyska, dębickie opony itp. Sylwetki nowych pojazdów niczym nie przypominały dość niezgrabnych dawniejszych wehikułów.

Okazją do sprawdzenia efektów pracy były kolejne ogólnopolskie zawody. Niezmordowany pan Bubik promieniał po każdym wyścigu; jego podopieczni wygrywali bieg po biegu. Właściwie zgarnęli większość nagród, w tym główny puchar ufundowany przez naczelnika ZHP i trofeum „Świata Młodych".

Są potęgą do dziś i wszystko wskazuje na to, że pozostaną nią jeszcze sporo czasu. W Cieszynie wyrośli też najlepsi nasi minikarowcy: **Leszek Bobrowski** zdobył aż trzy tytuły mistrzowskie (na zawodach ogólnopolskich) i raz był drugi; znaczące w kraju sukcesy osiągali też **Rafał Foltyn**, **Grzegorz Mazur**, **Mariusz Żywioł**...

MKS „Cieszko" stał się obecnie sekcją cieszyńskiego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i tamtejszego automobilklubu. Skupia czterdziestu kierowców-konstruktorów, którzy mają 19 minikarów. Stanowią oni więc najliczniejszą i najmocniejszą w kraju drużynę. Jej szefem jest teraz **Piotr Warcop** (jeszcze niedawno także próbował swoich sił na minikarowej trasie). Wspólnie z trenerem **Władysławem Drągiem** przygotowują zespół do następnych wyścigów. Mamy nadzieję, że równie udanych.**(zp).**

Fot. **J. Łopuszyński** i **Z. Przybyłowski**

Leszek Bobrowski z Cieszyna jest najwybitniejszym kierowcą w historii naszych zawodów minikarowych. Ogólnopolskie zawody wygrał trzykrotnie i raz zajął drugie miejsce

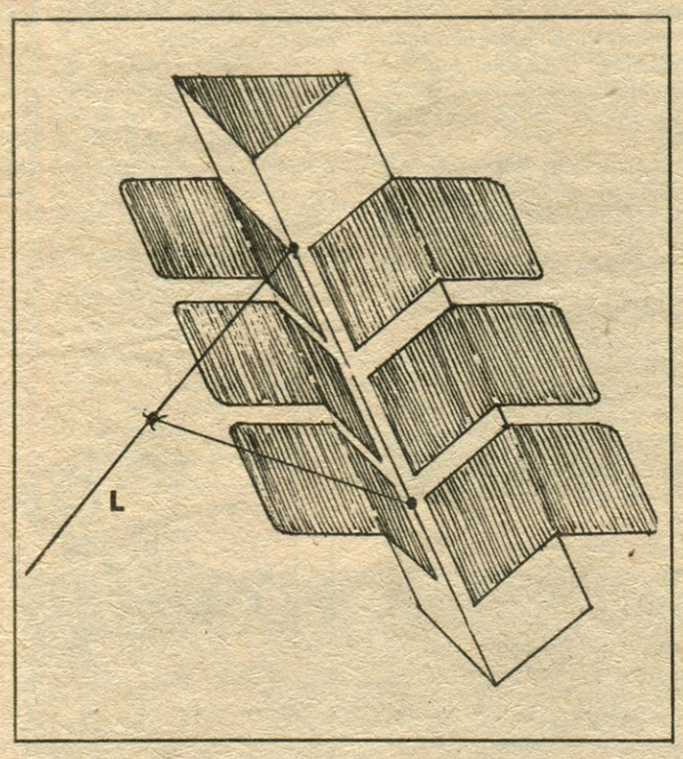

Wakacje z latawcami po raz drugi

LATAWCE KIESZONKOWE

(dokończenie)

rzą dwie nitki (kordonek wystarczy) przywiązane w dwóch miejscach kadłuba. Pokazano to na rysunku. Do uzdy przywiązujemy kilkumetrowej długości nitkę, która pełni funkcję linki holowniczej (L).

Model nie ma ogona typowego dla latawców płaskich, a latać może w pomieszczeniach zamkniętych i na otwartej przestrzeni, ale tylko przy bardzo słabym wietrze.

PAWEŁ ELSZTEIN
Rys. autora

Drugim małym latawcem skrzynkowym jest oryginalna konstrukcja pokazana na rysunku (ten latawiec wykonany jest również z kartonu rysunkowego).

Na arkuszu kartonu o rozmiarach 300 × 300 mm rysujemy siatkę bryły naszego latawca.

W celu ułatwienia rysowania naniesiono kratkę o oczku 50 × 50 mm. Linie przerywane (A) oznaczają miejsca wzdłużnego zagięcia kartonu. Linie grube pełne (B) należy przeciąć ostrym nożem lub przy użyciu nożyczek. Wzdłużna zakładka (C) służy do usztywnienia kadłuba i sklejenia go, tak aby uzyskał trójkątny kształt swego poprzecznego przekroju, co widoczne jest na rysunku perspektywicznym. Nadcięte ścianki kadłuba odchylamy tak jak to pokazano na rysunku: tworzą one trzy pary małych skrzydeł.

Po sklejeniu obu połówek kadłuba uzyskuje się odpowiednią sztywność. W tym miejscu uwaga praktyczna – karton nie powinien być zbyt cienki. Jeśli po sklejeniu latawca okaże się, że całość jest wiotka, należy powtórzyć budowę, stosując grubszy karton. Uzdę modelu two-

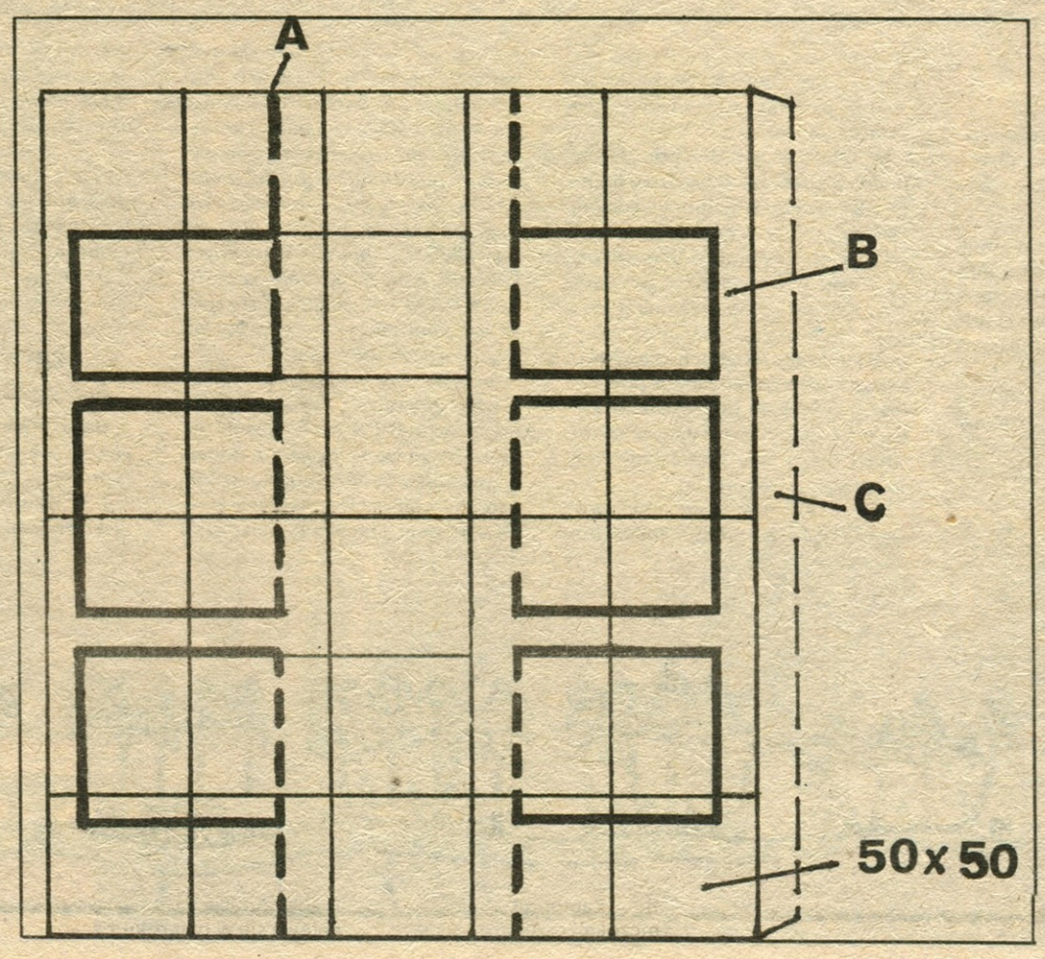

BEZ DROŻDŻÓWEK I ORANŻADY

– Postanowiłem chociaż raz w życiu tak zorganizować atrakcyjną imprezę, żeby w dniu swego święta dzieci ze wszystkich ośrodków wiejskich naszej gminy, nawet tych najmniejszych, jednakowo dobrze się bawiły i żeby na długo ją zapamiętały. Koniec z tradycyjnymi obchodami, zamkniętymi w szkołach, z oranżadą i drożdżówką – mówi dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Strzałkowie, Stefan Sawiński.

Zgodnie z przewidywaniami, w imprezie miało wziąć udział – bagatela! – około półtora tysiąca dzieciaków. Kto inny może by się przeraził ogromu pracy i odpowiedzialności, związanej zarówno ze zorganizowaniem przejazdów dzieci do Strzałkowa, z zapewnieniem im bezpieczeństwa, rozrywki i wyżywienia. Ktoś inny, ale nie dyrektor GOK, inspektor szkolny w gminie, przedstawiciele zakładów pracy z całego terenu.

Znalazło się pięć autokarów, dwie „Nyski", sporo ciągników, oczywiście bezpłatnie, do przewożenia uczestników święta. Obowiązek dopilnowania, aby wszystko przebiegło bezpiecznie – wszak trzeba było na spory kawałek czasu wstrzymać ruch na autostradzie – wziął na siebie cały sztab ORMO i milicji. Zapewniono karetkę pogotowia i obecność dwóch lekarzy oraz dwu pielęgniarek. Wałówkę należało wprawdzie brać ze sobą – „nie może gmina przejadać swoich pieniędzy" – ale restauracja przygotowana była do przyjęcia wielkiej liczby konsumentów. Wszyscy nauczyciele zostali zobowiązani do przyjazdu i opieki nad swymi uczniami aż do końca imprezy. Piękna, duża sala widowiskowa GOK, odświętnie przybrana, otworzyła swoje podwoje na przyjęcie wystaw prac plastycznych dzieci, haftów, serwet i innych wyrobów rękodzieła artystycznego. A także na kiermasz książek, wśród których znalazły się prawdziwe rarytasy.

Strzałkowo. Dzień Dziecka. Godzina 14. Spod Gminnego Ośrodka Kultury wyrusza barwny pochód. Na czele 35-osobowa Orkiestra Dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Sierakowa, która akurat ubiegłego dnia obchodziła dziesięciolecie swojego istnienia (w 1983 roku zajęła pierwsze miejsce w Wojewódzkim Przeglądzie Orkiestr OSP, w ubiegłym roku powtórzyła ten sukces). Grzmią błyszczące w słońcu instrumenty, rytmiczne melodie pomagają grupie małych rowerzystów na pięknie przystrojonych rowerach posuwać się w idealnym szyku tuż za orkiestrą. A za nimi cały pochód, mniej i bardziej pomysłowo, ale zawsze różnobarwnie przebranych, machających kolorowymi kwiatami, większych i mniejszych uczniów strzałkowskich szkół. Za nimi idą, wprawdzie nie poprzebierani, ale w równie odświętnych nastrojach, dorośli. Pochód jest ogromny, od jego czoła nie da się dojrzeć końca. „Dzieciom – mądrej miłości i troski rodziców", „Uśmiech dzieciom – światu pokój" – głoszą napisy na niesionych transparentach. W oknach, bramach, na chodnikach wzdłuż trasy grupki gapiów komentują życzliwie taką formę obchodów dziecięcego święta.

Nadciągają chmury. Żeby tylko nie lunęło. Jednak bez przeszkód wszyscy docierają na strzałkowski stadion, gdzie studenci AWF z Poznania przeprowadzą zawody i konkursy sprawnościowe. Najpierw pędzą na start wszystkie maluchy od 3 do 5 lat, aby wziąć udział w wielkim biegu. Wygrywa Jacek! „Prosimy do mikrofonu w celu odebrania słodyczy!" – te słowa będą się powtarzały po każdej konkurencji. Nie zabraknie słodyczy dla żadnego uczestnika zawodów, czekało wszak na nich 43,5 kg cukierków i lizaków, przygotowanych przez organizatorów. Następują popisy strzałkowskiego klubu tanecznego, wyścig „taczek", sztafetowy bieg w workach... Reprezentanci wszystkich siedmiu szkół z terenu gminy wychodzą z siebie, aby pokonać przeciwników. „Ale się zmęczyliśmy!" – dobiega po ukończonych konkurencjach zarówno od strony zasapanych zawodników jak i od ustawionych wokół płyty stadionu kibiców, którzy, rycząc z całych sił, dopingowali swoich z prawdziwym oddaniem. Na zakończenie zawodów ustawieni na środku boiska siłacze przeciągają linę: Strzałkowo kontra teren. Strzałkowo górą!

Znów szybko i sprawnie formuje się kolorowy pochód. Przeciągnie do strzałkowskiego parku, gdzie czekają zmęczonych atrakcje, tym razem kulturalne. Konkurs plastyczny, symultana szachowa z mistrzem województwa konińskiego, występy teatru „Marcinek" z Poznania, koncert zespołu młodzieżowego „Coralband" również z Poznania, prezentującego w bardzo dobrym stylu najnowsze przeboje muzyki młodzieżowej. W parku stoiska z napojami, słodyczami i lodami, a także z zabawkami. Dobrze się spisał miejscowy GS. Tylko rodzice „biedni": ich domowy budżet zostanie poważnie nadwerężony. Ale oni też mają atrakcję: tłoczą się przy wejściu do parku, gdzie ulokowała się loteria fantowa. Wygrane to: kury, koguty, kaczki, a nawet... mały baranek.

Kończy się ten radosny dla wszystkich dzień. Odjeżdżają kolejne autokary. W parku rozpoczyna się dyskoteka dla nastolatków ze Strzałkowa. A organizatorzy zbierają się w Ośrodku Kultury, aby od razu, na gorąco, zastanowić się nad tym, co było dobre, a co złe, czy warto, aby podobne imprezy stały się w Strzałkowie tradycją. Wychodzi na to, że organizacyjnie ten niezwykły Dzień Dziecka był wyjątkowo udany (podpisujemy się pod tym obiema rękami).

– Kiedy dyrektor GOK zaproponował nam taką formę obchodów, wprawdzie ucieszyliśmy się, że dzieciaki będą miały raz coś innego niż stale to samo szkolne boisko, podwórko czy salę gimnastyczną. Ale jednocześnie zastanawialiśmy się, czy ten człowiek zdaje sobie sprawę, na co się porywa. Choćby od strony organizacyjnej – mówi pani dyrektor szkoły w Kościankach. – Jedyna rzecz, która nam pozostała: pomóc mu! A może wyjdzie? Wyszło! Ustrzegliśmy nasze dzieciaki przed jakimkolwiek wypadkiem, a jednocześnie daliśmy im sporo radości.

Obiekt zainteresowania, czyli sami uczniowie, bardzo nie chcieli ze Strzałkowa odjeżdżać. Wciąż pytali, kiedy spotkają się znów na tak wspaniałym święcie.

Opuszczamy i my gościnną gminę. Ze świadomością, że każdy z jej 10 tysięcy mieszkańców, jeśli tylko odczuje taką potrzebę, będzie mógł skorzystać z usług strzałkowskiego Gminnego Ośrodka Kultury. Znajdzie w nim i teatrzyk kukiełkowy „Uśmiech", i dziecięcy zespół wokalno-muzyczny, i zespół ludowy z Klubu Złotego Wieku, i projektor filmowy, którym wyświetlane są bajki dla dzieci; będzie mógł zapisać się do kółka szachowego, tenisa stołowego, fotograficznego, plastycznego, recytatorskiego, rękodzieła artystycznego czy miłośników teatru. Będzie mógł obejrzeć występy artystów estradowych z całej Polski, aktorów z Gniezna, Łodzi, Warszawy. I na pewno, dokładnie za rok, uczestniczyć w równie dobrze, a może jeszcze lepiej zorganizowanym święcie dzieci.

EWA KOSIŃSKA
Fot. **Marek Szymański**

Siłacze w akcji, Strzałkowo górą!

Warto było pomyśleć nad strojami – teraz cała garść cukierków jest nasza!

Ciekawe, czy któryś z zawodników zwycięży mistrza szachowego

„Gdy się ktoś zaczyta, zawsze albo się czegoś nauczy, albo zapomni o tym, co mu dolega, albo zaśnie – w każdym razie wygra".

(Henryk Sienkiewicz)

WITAJ, KOCIE MYSIBRACIE!

„Ze wszystkich stron słyszę ponaglenia: Pisz! No, piszże o nas! Jak długo mamy jeszcze czekać?" Przyszło czekać czterdzieści lat na uściśnięcie łapki szlachetnego kota Mysibrata i pogłaskanie po wąsatym pyszczku dzielnej Myszy nad Myszami – Mysiaka.

Uściski i powitalne gesty odbędą się, rzecz jasna, w wyobraźni, ożywionej lekturą nowej książki Wojciecha Żukrowskiego „Na tronie w Blabonie", wydanej właśnie przez Młodzieżową Agencję Wydawniczą. Autor wywiązał się wreszcie z obietnicy, danej przed laty czytelnikom „Porwania w Tiutiurlistanie" i napisał dalszy ciąg dziejów bohaterów, tak bardzo lubianych przez kolejne czytelnicze pokolenia.

Może i dobrze się stało, że książka „Na tronie w Blabonie" nie urodziła się zaraz po „Porwaniu". Dzięki temu dostaliśmy do rąk dzieło przesycone aktualnością. Bracia Supełkowie wyrośli, królewna Wiolinka nosi dżinsy i luźny sweter. A walka, którą śledzimy na kartach książki, toczy się nie na polu bitwy, gdzie grzmią działa, strzelające kluskami z makiem, lecz w sali tronowej i biurach

urzędników, sprawujących władzę.

Jacy ludzie powinni rządzić państwem? Czy władza to przyjemność rządzenia i sposób na czerpanie osobistych korzyści, czy też trudny i odpowiedzialny obowiązek? Czy szlachetne serca i czyste sumienia są w stanie wygrać z cynizmem i egoizmem? Co ma począć Blablacja w momencie, gdy król Cynamon zrzeka się tronu, ucieka od rządzenia, a jego miejsce zajmują podstępni i bezwzględni Jakoimowie?

Są pytania w tej książce, są i próby odpowiedzi. Jest też nadzieja, którą uosabia grupka znanych nam już, pełnych poświęcenia bohaterów: ogniomistrz Pukło, kot Mysibrat, mysz Mysiak, lisica Chytraska. I wielu innych, których wciąż przybywa. Do grupki tej dołącza już na początku powieści Kronikarz – postać nowa i ważna. O jego kronikę też toczy się walka: Jakoimowie chcą, by chwaliła ich rządy, a Kronikarz pragnie zapisywać prawdę o dziejach Blablacji – prawdę groźną dla Jakoimów.

„Na tronie w Blabonie" to powieść filozoficzna. Rozważania o władzy, postawach obywateli, a także roli pisarza w dziejącej się rzeczywistości, składają się na główne zagadnienia tej książki. Sprawy to poważne i – wydawałoby się – niełatwe w odbiorze, zwłaszcza dla młodego czytelnika. Jednakże autor ułatwił nam ten odbiór, zastosowawszy formę baśni. Zaczarowany świat wciąga, ogarniając czytelnika różnorodnością nastrojów od ciepłego liryzmu, poprzez gorzką ironię, po najczystszy humor.

Treść i przesłanie powieści wchłaniamy tym łatwiej, że napisana została językiem prostym i barwnym zarazem – stylem soczystym, jak śliwki, zajadane z apetytem przez Kronikarza.

I tak dostała nam się pozycja w literaturze współczesnej, jakiej do tej pory nam brakowało. Przedziwna baśń, mocno osadzona w świecie dnia dzisiejszego – krzywe zwierciadło rzeczywistości, która dotyczy każdego z nas, i wobec którego każdy z nas musi się opowiedzieć.

(mf)

Wojciech Żukrowski: „Na tronie w Blabonie", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1985, s. 308, zł 180.

LATO ŚLĄSKICH HARCERZY

KATOWICE (Inf. wł.). Tegoroczną Harcerską Akcję Letnią „Śląsk-86" organizowaną przez Katowicką Chorągiew ZHP zainaugurowali śląscy druhowie w malowniczej scenerii prastarego zamku piastowskiego w Ogrodzieńcu. To właśnie tu na dziedzińcu jurajskiej warowni stanęli do apelu ci wszyscy, od których będzie zależało powodzenie tegorocznej akcji letniej.

Komendantom akcji obozowych: „Zamonitu", „Rodła", „Klimczoka" i „Amaru", a także Nieobozowej Akcji Letniej wręczono symboliczne flagi. W tegorocznej HAL „Śląsk-86" na obozach w różnych regionach Polski i poza granicami kraju wypoczywać będzie ponad 35 tysięcy młodzieży. Prawie 100-tysięczna rzesza młodych ludzi weźmie udział w Nieobozowej Akcji Letniej w miejscach swojego zamieszkania i w Wojewódzkiej Stanicy NAL mieszczącej się tradycyjnie w Ośrodku Harcerskim w Chorzowie.

Inauguracja HAL „Śląsk-86" zbiegła się w tym roku z zakończeniem IV już Rajdu Jurajskiego o puchar przechodni komendanta chorągwi. Wzięło w nim udział 19 drużyn harcerskich i starszoharcerskich – w sumie ponad 200 osób. Najlepszą drużyną rajdową, która zdobyła puchar komendanta chorągwi okazała się „Kamela Klub" z Chorzowa.

Podczas uroczystości druhowie z 13 Dąbrowskiej Drużyny Harcerskiej „Santy" wystąpili z apelem o utrzymanie i utrwalenie pokoju. **(k. k.)**

Fot. **Józef Makal**

„WOJNA I POKÓJ”

– filmowe losy epopei Lwa Tołstoja (cz.1)

„Wojna i pokój” – najsłynniejsze dzieło wielkiego rosyjskiego pisarza, inaczej niż Sienkiewiczowska Trylogia, jakoś onieśmielało filmowców. Sprawiał to ogrom materiału zawartego w powieści: losy ponad 500 postaci w niezwykle burzliwym w dziejach Rosji okresie, a prócz tego dziesiątki stron rozważań filozoficznych, analiz historycznych... Jak przełożyć takie arcydzieło na język filmu, rządzący się zupełnie innymi niż literatura prawami, by nie zubożyć, nie okaleczyć wymowy utworu?... Odpowiedzialność – nieprawdopodobna! Poza tym dzieło klasyki literackiej – to coś więcej niż zwykła książka do czytania. Spotkanie z nim na ekranie stanowi dla każdego czytelnika wydarzenie, okazję konfrontacji własnego wyobrażenia przy lekturze z wizją artystów – reżysera, operatora i wykonawców. W wypadku adaptacji filmowych klasyki jest to egzamin bardzo trudny, a ocena widzów surowa. Adaptatorzy imają się, biorąc na warsztat ogólnie znane i podziwiane powieści, różnych metod. Przenoszą na przykład wydarzenia w dzisiejsze czasy. Tego typu zabieg możliwy jest oczywiście jedynie wobec powieści, które nie mają ambicji historycznych, w których nacisk położony jest przede wszystkim na ponadczasowe problemy np. moralne, na zagadnienie psychologiczne lub filozoficzne (adaptowano w ten sposób na ekran np. „Płaszcz” Gogola). Można też tworzyć film na motywach literackiego pierwowzoru. Autorzy filmu z materiału powieści wybierają, zgodnie ze swą koncepcją, pewne wątki, przy czym mają prawo nawet przesunąć akcenty – np. uczynić głównym bohaterem filmu któreś z drugoplanowych w książce postaci. Oczywiście film staje się wtedy dziełem samoistnym – tak powstał np. słynny „Czapajew” na motywach powieści Dymitra Furmanowa.

Historia filmu niemego notuje niewiele ekranizacji na motywach „Wojny i pokoju” – Czordynina z 1912 r. oraz Gordina i Protazanowa z 1915 r. Polscy widzowie mieli okazję na początku lat sześćdziesiątych oglądać pierwsze filmowe wydanie „Wojny i pokoju” w wersji dźwiękowej. Był to amerykańsko-włoski film Kinga Vidora.

Ten amerykański reżyser (ur. w 1895 r.) należał do mistrzów, rzemiosło filmowe znał od podszewki. Zaczynał swój romans z kinem jako aktor – sam grając w epizodach, później został scenarzystą, następnie realizatorem małych westernów, a w końcu reżyserem filmów pełnometrażowych. Vidor nie bał się eksperymentów. Był np. autorem „Tłumu” – pierwszego wielkiego filmu hollywoodzkiego z całkowicie murzyńską obsadą, który – to również była nowość – realizowany był w całości w plenerze, nie zaś w studio.

King Vidor jako pierwszy w historii kina dźwiękowego odważył się sięgnąć po epopeję Tołstoja, by „podać” ją w technicolorze tzw. masowemu odbiorcy. Był to rok 1955.

Obsadził w swoim filmie pierwszy garnitur hollywoodzkich gwiazd. M.in. w roli Piotra Bezuchowa wystąpił, nieżyjący już dziś, Henry Fonda, w roli Andrzeja Bołkońskiego – Mel Ferrer, jako Kuragin – Vittorio Gassman, zaś do roli Nataszy Rostowej została zaproszona – bardziej wówczas jeszcze tancerka niż aktorka – Audrey Hepburn – dziewczyna o kruchej, subtelnej urodzie i niebywałym uroku osobistym. Była to dla niej rola wprost wymarzona. Vidor z Nataszy uczynił bezapelacyjnie główną bohaterkę wydarzeń.

Wielką rolę w tym filmie odegrał też... dekorator. Był to Włoch – Mario Chiari. Wspomina on dziś: *To była ogromnie satysfakcjonująca praca. Pod moim kierunkiem budowano naprawdę – a nie z dykty – pałace, place, ulice zachowując proporcje znane z map i planów. To dlatego, że... wszystko miało spłonąć. I miał to być prawdziwy pożar!*

Publiczność amerykańska przyjęła film z zachwytem. W pół roku po jego wejściu na ekrany sporządzono ankietę bestsellerów czytelniczych tego roku. Okazało się, że... „Wojna i pokój” Lwa Tołstoja – opowieść napisana przed wiekiem nieledwie, jest najpopularniejszym wśród amerykańskich czytelników tytułem. Przedtem – choć zawsze na tej liście stała wysoko, wyprzedzało ją „Przeminęło z wiatrem” i niektóre książki Hemingwaya i Faulknera. Był to niewątpliwie efekt obejrzenia filmu Vidora. Historia filmu zna więcej podobnych przypadków. Po „Pustelni Parmeńskiej” Christian Jacques'a, we Francji trzeba było wydać w ciągu zaledwie trzech lat 10 nakładów prawie nie czytanej uprzednio książki Stendahla.

Europejczycy, a przede wszystkim radzieccy widzowie, przyjęli amerykańską wersję „Wojny i pokoju” dobrze, ale z uczuciem niedosytu. Jak pisano – znalazło się w tym uczciwym, starannie zrealizowanym utworze wiele bolesnych skrótów. Stało się jasne, że aby oddać ducha tego na wskroś rosyjskiego utworu – trzeba Rosjan! Zadania tego podjął się już w 4 lata później Siergiej Bondarczuk. Jego dzieło stało się pierwszą, na tak wielką skalę, próbą oddania na ekranie filmowego kształtu tołstojowskiej epopei. Jak wyglądała praca nad nim – dowiecie się już za tydzień.

(eb)

▲ *Audrey miała wówczas już 26 lat...*
◀ *Vittorio Gassman i Audrey Hepburn w scenie z filmu.*

Fot. **archiwum**

(LAG-2)

GWIAZDOZBIÓR

DOM MODY
świata młodych

Co prawda osoby nastoletnie wolą się na ogół ubierać w stroje dwuczęściowe (spodnie + bluzka, spódnica + bluzka), bo dają one nieograniczone niemal możliwości kombinowania takiego stroju za każdym razem choć ciutkę inaczej, ale ja bym jednak chciała zwrócić uwagę tych osób na coś, co zwie się SUKIENKA.

Sukienki zrobiły się ostatnio bardzo modne, a poza tym są sytuacje, kiedy sukienki nic nie zastąpi. Np. gdy jest wielki upał, to nie ma jak takie coś bardzo luźne, powiewne, uszyte z cienkiego i miękkiego materiału, co fruwa wręcz dookoła człowieka i nigdzie go nie uwiera.

Najmodniejsze sukienki, to właśnie takie jakby... 2 numery za duże. Jakby za długie, jakby za szerokie. Oczywiście są w sukienkowej modzie i inne nurty, chociażby mini-sukieneczki sięgające połowy uda (zarówno proste „koszulki” jak i odcinane w talii z suto marszczoną spódniczką), ale to jest akurat propozycja dla dziewczyn bardzo zgrabnych, o szczególnie smukłych i długich nogach. Te zaś sukienki wielkie (na zdjęciu) są ogromnie... bezpieczne, bo znakomicie można pod nimi ukryć wszelkie niedoskonałości figury. Myślę, że jest to ich atut dodatkowy, którym pogardzać nie należy.

Szyje się je z materiałów, rzecz jasna, naturalnych. Często bywają gładkie, jeśli wzorzyste – to w drobne wzory geometryczne: paseczki, kropeczki. Jeśli są odcinane, talia lubi być w nich obniżona. Kolorystyka delikatna, pozbawiona agresywności, bardzo dużo bieli.

Przy okazji mowy o kolorystyce chciałam zasygnalizować, że pojawiło się w wakacyjnej modzie nowe zestawienie: żółty z pomarańczowym. Na razie się tylko pojawiło, ale ponieważ jest to kombinacja iście słoneczna, a więc prawdziwie letnia, kto wie, czy w szybkim tempie nie wyprze dotychczas nam panujących różowości i turkusów. Kto więc lubi trzymać w tym względzie rękę na pulsie, radzę postarać się o żółtą i pomarańczową farbę. Szybciutko uszyć z białego prześcieradłowego materiału lekko przymarszczaną spódniczkę i kimonową bluzkę przez głowę (to się szyje szybko i talentów specjalnych mieć w tym celu nie trzeba), a następnie jedno ufarbować na żółto, a drugie na pomarańczowo. Do którejś z tych farb wrzuciłabym również krótkie białe skarpetki. Tanim kosztem może być wielki szyk.

RIUSZKA

ZIEMIA ROŚNIE

(rozwiązanie zadania)

W numerze 65 z 31 maja br. zamieściliśmy zadanie, polegające na obliczeniu o ile „urośnie" kula ziemska od roku zerowego, jeśli każdej doby spada na nią 5 ton pyłów kosmicznych. Niestety, wśród odpowiedzi nie znaleźliśmy ani jednej prawidłowej. Najbliższy właściwego wyniku był **Daniel Grodziński** z Jeleniej Góry i on otrzymuje nagrodę-niespodziankę. Jest nią Labirynt „Kasia", czyli łamigłówka.

A teraz rozwiązanie. Otóż należało najpierw obliczyć ile dni upłynęło od roku zerowego, czyli przez 1986 lat. Wiadomo, że rok zwykły ma 365, a przestępny, czyli co czwarty – 366 dni. A więc lat przestępnych było 496 minut trzy, bowiem po reformie gregoriańskiej z 1582 roku lata 1700, 1800, 1900 uznano za zwykłe. Tego właśnie faktu nie uwzględnił Daniel. Ostatecznie lat przestępnych było 493, zaś zwykłych 1493. Dalej należało lata przestępne pomnożyć przez 366, lata zwykłe przez 365 dni. W wyniku tego otrzymujemy 180 438 i 544 945. Gdy teraz dodamy do siebie te dwie liczby, otrzymamy łączną ilość dni jaka upłynęła od roku zerowego, czyli 725 383. Jeśli tę ostatnią liczbę pomnożymy przez 5 ton otrzymamy ostateczny wynik: 3 626 915 ton. Tyle właśnie pyłów osiadło na kuli ziemskiej w ciągu 1986 lat.

(b)

FERMA... ŁOSOSI

(PAI) Szwedzcy specjaliści opracowali projekt półzanurzającej się fermy do produkcji łososia. Pierwszy egzemplarz tego urządzenia przejdzie próby na wiosnę 1986 roku.

Ferma składa się z dwóch sadzy-basenów, w których wyprodukuje się w ciągu roku 180 ton łososia. Takie sadze przyczepiane są do brzegu za pomocą łańcuchów, których długość pozwala im przemieszczać się w wodzie. Do ich produkcji wykorzystuje się siatkę z miedzianego drutu, która zabezpieczy sadze przed zniszczeniem ich wodorostami.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 8 i 9 lipca

8 VII 1940 r. – rząd Norwegii oraz jej król Haakon VII opuścili granice swego państwa udając się na emigrację do Londynu. Nastąpiło to po 62 dniach walk pomiędzy wojskami niemieckimi (Wehrmachtem) a armią norweską wspomaganą przez oddziały alianckie (wśród nich były m.in. jednostki polskie, które walczyły pod Narvikiem; okręty wojenne i samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich).

Ponadto:

9 VII 1816 r. – proklamowano niepodległość Argentyny.

8 VII 1930 r. – w bazie marynarki francuskiej w Cherbourgu podniesiono biało-czerwoną banderę na nowo zbudowanej jednostce polskiej marynarki wojennej – niszczycielu ORP „Wicher".

9 VII 1940 r. – lotnictwo brytyjskie rozpoczęło nocne naloty bombowe na terytorium Niemiec hitlerowskich.

8 VII 1946 r. – zmarł Józef Mehoffer, jeden z czołowych malarzy Młodej Polski, autor licznych witraży (m.in. na Wawelu), obrazów o treści symbolicznej, pejzaży, portretów, fresków, grafik, projektant scenografii i wnętrz.

Cytat na dziś i jutro

Lepiej jest używać swego rozumu na znoszenie niedoli, które na nas spadły, niż na przewidywanie tych, które się jeszcze mogą trafić.

La Rochefoucauld

CZY JOWISZ JEST PLANETĄ?

W moim artykule chciałbym poruszyć temat pochodzenia i budowy Jowisza. Może nie wszyscy wiedzą, że Jowisz jest ciekawą planetą ze względu na to, że nie posiada stałej powierzchni.

Jowisz został odkryty po raz pierwszy w roku 1610 przez Galileusza. W następnych latach, kolejni obserwatorzy pogłębiali wiedzę o tej planecie. Wielki przełom w badaniach planet nastąpił w latach 70-tych XX wieku, kiedy to człowiek wymyślił bezzałogowe sondy kosmiczne. Właśnie dzięki nim istnieje możliwość zbadania nawet najdalszych planet Układu Słonecznego. Również w kierunku Jowisza i Saturna wysłano 4 sondy: „Pionier-10", „Pionier-11", „Voyager 1", Voyager 2". Pozwoliło to m.in. na zbadanie warstwy chmur otaczających Jowisza, składu atmosfery a także tzw. „czerwonej plamy": obrazu potężnego wiru stacjonarnego o wysokości ok. 20 km.

Atmosfera Jowisza jest typowym przykładem atmosfery gazowej, właściwej dla planet zewnętrznych. Zawiera ona 82% wodoru, ok. 17% helu oraz niewielkie domieszki innych gazów (metanu, amoniaku, pary wodnej). Materia, z której zbudowany jest Jowisz, ma bardzo małą gęstość właściwą ($1{,}3_G \cdot cm^{-3}$), dlatego też planeta ta nie posiada stałej powierzchni. W centrum tej materii może znajdować się jedynie niewielkie jądro żelazisto-krzemianowe.

Ciekawostkę stanowi także pierścień opasujący Jowisza. Składa się on z trzech części: głównego pierścienia, słabszego pierścienia zewnętrznego i z otaczającego je hala. Pierścień tworzą najprawdopodobniej obdarzone ładunkiem elektrycznym cząstki, wyrwane z pierścienią głównego przez pole magnetyczne planety, kilka razy silniejsze od pola magnetycznego Ziemi. Jowisz, jako największa planeta, posiada także największą liczbę księżyców – 16.

Najciekawszym z nich jest to, na którym wykryto czynne wulkany. Jednak mimo licznych badań, wiele tajemnic Jowisza i innych planet czeka na wyjaśnienie.

Tomasz Pasternak
ul. 17 Stycznia 36 m. 8
64-100 Leszno

22 czerwca automatyczny statek transportowy „Progress 26" odłączył się od stacji orbitalnej „Mir". Podczas wspólnego lotu wszystkie zaplanowane operacje – rozładunek, zatankowanie stacji paliwem i przepompowanie wody pitnej zostały w pełni zrealizowane. Ponadto za pomocą silników „Progressu 26" przeprowadzono korekturę lotu zespołu orbitalnego.

Tymczasem Leonid Kizim i Władimir Sołowiow zakończyli badania i eksperymenty na pokładzie załogowego zespołu orbitalnego „Salut 7" – „Sojuz T – 15" – „Kosmos 1686". 25 czerwca na statku „Sojuz T-15" powrócili ponownie do stacji Mir, na której pracowali od 15 marca do 5 maja br. Była to więc już druga „przeprowadzka" kosmonautów z jednego do drugiego zespołu orbitalnego.

PREZES

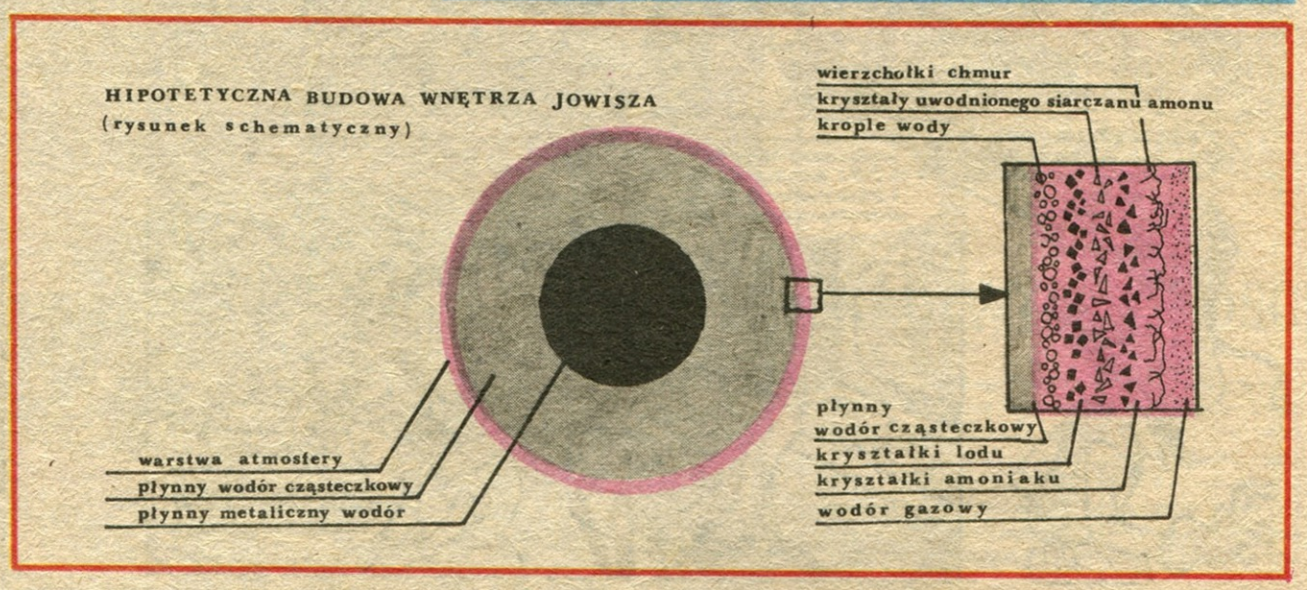

NEUTRINA A LOS WSZECHŚWIATA

Jedną z najciekawszych elementarnych cząstek materii jest neutrino przewidziane teoretycznie przez Wolfganga Pauliego w 1930 r., a doświadczalnie odkryte w latach 1956 – 59. Długi okres niepewności co do istnienia tej cząstki, był wynikiem jej niezwykłej wręcz przenikliwości. Neutrina przechodzą przez materię jak „widma", praktycznie nie wchodząc w kontakt z jądrami atomów, z których się ta materia składa.

Jeżeli chcemy „złapać" pojedyncze neutrino, czyli mieć pewność, że zderzy się ono z jednym z atomów, na jego drodze trzeba postawić płytę ołowianą grubości 100 lat świetlnych! Nasza Ziemia jest dla tych widmowych cząstek o wiele bardziej przezroczysta niż najdoskonalsza szyba dla fotonów światła.

Neutrina mają podobnie jak fotony zerową masę spoczynkową. Ostatnio jednak coraz częściej mówi się, że ich masa jest co prawda mała, ale nie zerowa. Miałoby to doniosłe znaczenie na przykład w badaniach budowy i ewolucji wszechświata jako całości.

Jak wiadomo wszechświat ciągle się rozszerza.

Na przykład gwiazda zwana Strzałą Barnarda, odkryta w roku 1916 przez Edwarda Barnarda, przesuwa się po niebie z szybkością 100 km/s, czyli tyle, ile wynosi średnica tarczy księżycowej (taką odległość na niebie przebywa w ciągu roku). Za 10 tysięcy lat miniemy się z nią w odległości ok. 3 lat świetlnych. Co ciekawsze, gwiazda ta posiada własny układ planetarny.

Cała materia widoczna w galaktykach pod postacią gwiazd, „rozsmarowana" równomiernie w całej obserwowanej części wszechświata, daje średnio zaledwie jeden atom wodoru w metrze sześciennym. Niewiele się zmieni jeżeli dodamy rozproszoną międzygalaktyczną i międzygwiezdną materię gazowo-pyłową oraz przeliczoną na masę energię wszelkich promieniowań i pól grawitacyjnych. Wynikałoby stąd, że rozszerzający się obecnie wszechświat rozszerzać się będzie wiecznie. Chyba, że potwierdzą się przypuszczenia, że neutrina mają chociażby niewielką masę spoczynkową. W każdym centymetrze sześciennym przestrzeni powinno być bowiem około 400 tych cząstek elementarnych i ich łączna masa może być nawet 10 razy większa, niż masa wszystkich pozostałych form materii. Średnia gęstość materii byłaby wtedy większa od tej jaka jest potrzebna aby wszechświat był zamknięty – galaktyki rozbiegną się maksymalnie, a potem zaczną się zbiegać. Los wszechświata może więc zależeć od tego, co bardzo małe.

Grzegorz Poznaniak
46-611 Gościejewo 93
woj. pilskie

WSZECHŚWIAT – SKOŃCZONY CZY NIESKOŃCZONY?

Wiele razy na łamach Tomika rozważano sprawy podróży międzygwiezdnych, odległości kosmicznych najdalszych galatyk. Jednak jeszcze dziś często spotykam się ze sprawą granic naszego wszechświata. Często w rozmowach ze znajomymi padają słowa o nieskończoności w czasie i przestrzeni naszego świata. O tym, że tak nie jest zaobserwowano już w XIX w. Pierwszy odkrył to lekarz na dworze Napoleona Wilhelm Olbers. Słusznie zauważył, że gdyby wszechświat był nieskończony, to nieskończona ilość gwiazd musiałaby wytworzyć efekt pełnego wypełnienia nieba gwiazdami, a więc w nocy powinno być tak jasno jak w dzień! Niebo świecić będzie z tą samą mocą, i w dzień i w nocy.

Naukowcy dzisiaj wyjaśniają to w sposób następujący. Nieskończenie wiele gwiazd wytwarza nieskończenie wielką jasność. Co prawda stwierdzono, że maleje ona w kwadracie odległości lecz również stwierdzono, że liczba gwiazd w tym samym czasie rośnie nie w kwadracie, ale w trzeciej potędze odległości. Daje to następujący efekt: Jeżeli w odległości 10 lat świetlnych świeci nam 100 gwiazd swoim światłem, to w odległości dwukrotnie większej święci nam 800 gwiazd, lecz z mocą już 4-krotnie słabszą od mocy owych 100. Jeżeli jednak weźmiemy przestrzeń 40 lat świetlnych moc ich zmaleje 16-krotnie, lecz liczba gwiazd wzrasta tu gwałtownie, bo już 64 razy! Dlatego więc przy każdym zwiększeniu odległości ilość gwiazd rośnie niewspółmiernie do ich jasności. Po przyjęciu, że wszechświat jest nieskończony otrzymalibyśmy odległości tak duże, że ilość gwiazd nie tylko wyrównałaby ów niedobór jasności, lecz jeszcze zwiększyłaby moc promieniowania. Dochodzimy więc i tu do tego samego wniosku. Skoro wszechświat byłby nieskończony, jasność nieba musiałaby być taka sama zarówno w dzień jak i w nocy. A tak nie jest.

Paradoks ten usiłowano jeszcze tłumaczyć tym, że wszechświat nie jest doskonale „przejrzysty", że obłoki pyłu pochłaniają energię dalekich gwiazd. Lecz i to zostało odrzucone, ponieważ udowodniono dość szybko błędność tej hipotezy.

Jeżeli wszechświat jest nieskończony w czasie i przestrzeni to energia wypromieniowywana przez gwiazdy musiała się gdzieś zmieścić! Nie mogła przecież znikać bez śladu. Zatem i obłoki pyłu nie mogły w nieskończoność pochłaniać tej energii. Z biegiem czasu powinny ją wypromieniowywać, a zatem świecić same! Te badania doprowadziły zatem do największego odkrycia. Wszechświat jest skończony zarówno w czasie jak i przestrzeni, i nie przekroczył jeszcze odległości granicznej równej 10^{20} lat świetlnych. Dziś wiemy, że granice naszego wszechświata wyznaczają tzw. kwazary – gwiazdy o bardzo silnym promieniowaniu radiowym.

Daniel Bońkowski
ul. Staszica 7/2, 15-011 Białystok

tylko prawdziwie spartański duch, wychowany na latach trudów, pozwolił młodzikom zwyciężyć w sytuacji, w której niejeden dorosły mężczyzna musiałby się załamać.

ZWODNICZE ŚWIATŁO

Nigdy nie zabłądziłem w puszczy. Dowodzi tego fakt, że znajduję się teraz tutaj, w Osadzie Bobrowej; gdy człowiek zabłądzi w puszczy, oznacza to najczęściej kres jego wędrówki doczesnej. Podróżując po znanych lub nieznanych terytoriach nie używałem i nie będę nigdy używał żadnych busoli ani innych sztucznych, naukowych przyrządów, mających ułatwić odnajdywanie właściwego kierunku. A jednak nigdy nie błądziłem, choć wiele razy gubiłem na pewien czas drogę i musiałem przeprowadzać skomplikowane poszukiwania i wyliczenia. Człowiek, który opowiada, że nigdy nie „krążył w kółko" – wciąż używam naszego, myśliwskiego określenia – jest albo kłamcą, albo też niewiele wędrował po puszczy.

Moje własne sumienie nie jest pod tym względem bynajmniej czyste, bo ze trzy lub cztery razy dopuściłem się niedbalstwa, które spowodowało godzinę lub dwie dość poważnych kłopotów. Trudno znaleźć prawdziwego człowieka puszczy, który przyzna się chętnie, że sam znalazł się kiedyś w tego rodzaju sytuacji, ale każdemu musi się to przynajmniej raz trafić. Nawet Indianie stają czasem w zaczarowanym kole, z którego przez wiele godzin człowiek nie może się wyrwać, a nieraz nawet przypłaca to życiem.

Słowo „zabłąkany" otwiera pole do najrozmaitszych interpretacji; najzabawniejszą wymyślił chyba pewien stary myśliwiec, który dla jakichś niewytłumaczonych powodów wdał się w tak zawiłe wyliczenia, że wyprawa ratunkowa z dziesięciu ludzi szukała go przez cały tydzień... Nie chciał za żadne skarby uznać się za zabłąkanego w puszczy. On? Nigdy! Nie, on po prostu był „trochę wyprowadzony z równowagi". Przez osiem dni!

Opowiem teraz coś z własnych przeżyć.

Jak wskazuje moje imię*, chętnie wędruję nocą. Nie dlatego, żebym miał wzrok specjalnie przystosowany do widzenia w ciemnościach, nic podobnego. Po prostu co najwyżej dziesięć procent wszystkich nocy odznacza się prawdziwą, stuprocentową ciemnością. Dla człowieka, przyzwyczajonego do pracy nocnej, ciemność zwykła nie jest tak głęboka jak dla człowieka innego. Człowiek, który posiada dobrą znajomość ogólną puszczy, właściwe poczucie kierunku, wrażliwe uszy i pewien specyficzny rodzaj czujności nerwowej, mówiącej mu zawsze, co się dzieje dokoła, może przebywać nocą znaczne odległości nawet w zupełnie obcych odcinkach puszczy. Ale trzeba mieć jeszcze doskonałe „wyczucie" terenu, przede wszystkim zaś musi się nocny wędrowiec czuć w puszczy jak w domu i w żaden sposób nie wolno mu dopuszczać do siebie myśli, że znajduje się sam w ciemnym, dzikim lesie.

Na ogół sprawa jest bardzo prosta. Nic w tym nie ma nadzwyczajnego. Przebywałem ogromne odległości w lesie, który niewątpliwie uchodziłby za całkowicie ciemny (choć tak w istocie nie było), i zaledwie kilka razy musiałem skorzystać z pomocy pochodni, zrobionej z kory brzozowej. Nieraz całymi nocami płynąłem canoe, przeprawiałem się po wąskich ścieżkach z ciężarem na plecach i łodzią na głowie i osiągałem szybkość nie o wiele mniejszą niż za dnia. Nawet wodospady przebywałem po ciemku, kierując się ich szumem i wątłym blaskiem gwiazd, słabo oświetlającym mokre głazy i białe grzywy bałwanów.

Wszystko to czytelnikowi wydaje się czymś niezwykłym, jeśli już nie nadprzyrodzonym; ze względu na ciemności rzeczy te na pozór robią wrażenie niemożliwych. Jednakże ludzie mojego zawodu wciąż wykonują sztuki, wcale się z tego powodu nie chwaląc. Tego rodzaju wyczyny są powszechnie znane i nie wywołują nawet komentarzy wśród fachowców. Zdarza się natomiast, że nadmiar światła wprowadza o wiele większe zamieszanie niż najgorsza ciemność. Właśnie zamierzam opowiedzieć, jak to padłem ofiarą takiego zwodniczego światła.

Cdn.

*/ Wa-sha-quon-asin – „Ten, który wędruje nocą".

Scenariusz i rysunki
Szarlota Paweł

SMOCZE JAJO

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA

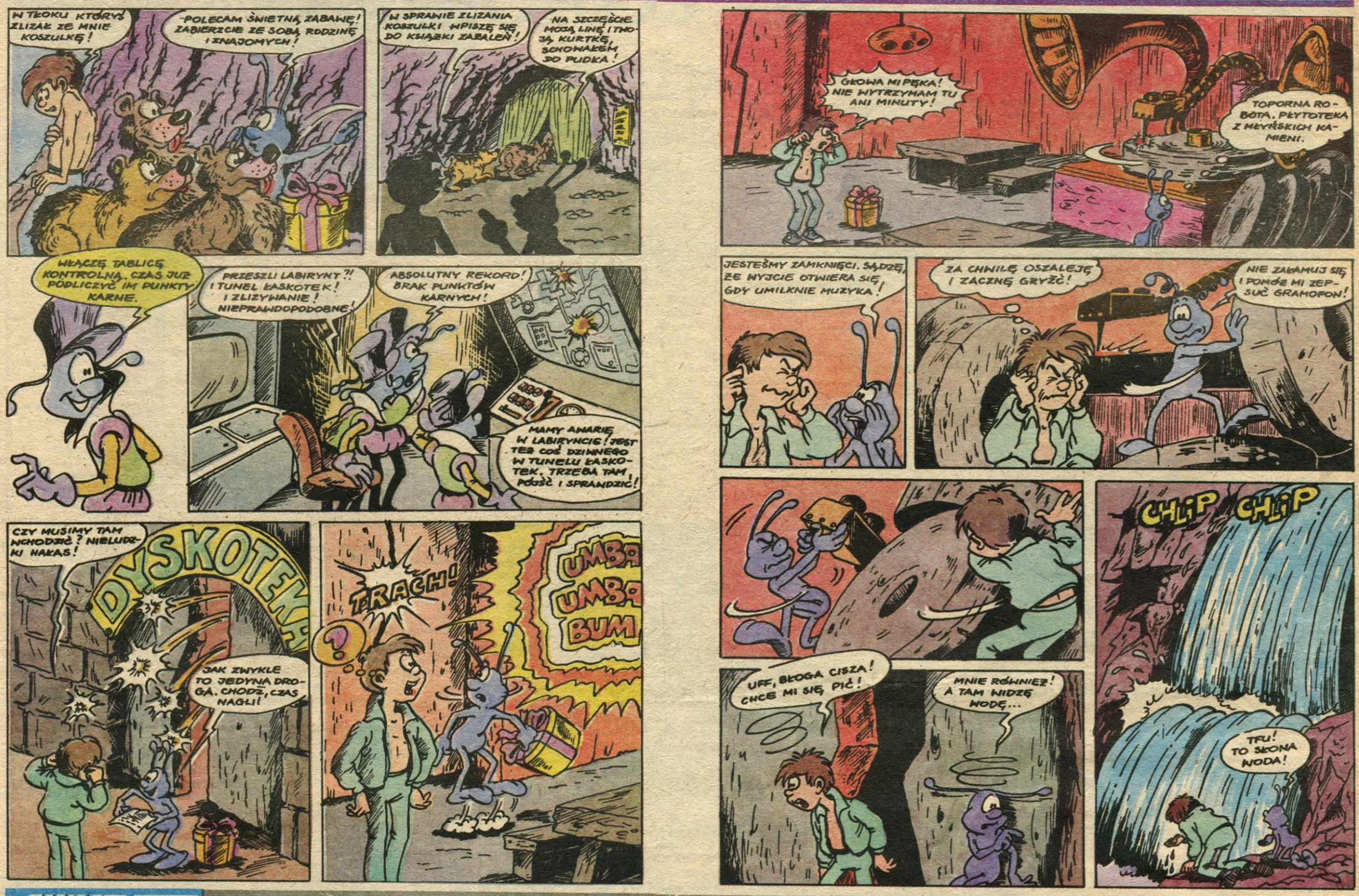

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 81 (4167)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24. 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobylecka (z-ca red. nacz.), Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska oraz Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska (z-cy sekr. red.), Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61. Sekr. redakcji 28-25-48. Dział łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11–15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Magdalena Piotrowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Barbara Wasilewska

Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2244/G. P-65
Nakład 439 000 egz.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

UŚMIECH NUMERU

– SYNECZKU – pyta pani Mądralowa swego najmłodszego – dlaczego mówisz, że nie lubisz murarzy?
– Bo nam wybudowali szkołę...

•

SPRZECZA się Mądrala z Iksińskim:
– A właśnie, że ja jestem starszym uczniem, bo chodzę już do piątej klasy!
– A właśnie, że nie, bo ja! Do czwartej klasy chodzę już trzeci rok!

To, co nastąpiło potem, wydaje się zupełnie nieprawdopodobne. O tej porze roku panują bardzo silne wiatry. Młoda załoga z trudnością dawała sobie radę z wielkim canoe, które chwilami wcale nie słuchało wioseł i zbaczało o parę kilometrów z kursu. Kierowali się na południowy zachód, to znaczy prosto pod wiatr, który też opóźniał i wstrzymywał chłopców. Pusta, wysoko leżąca na wodzie łódź czasami w ogóle nie chciała się posuwać się pod wiatr, malcy zaczęli więc podróżować nocą, kiedy wiatr cichnie. A przecież znajdowali się w obcej okolicy i mieli przed sobą dwieście kilometrów drogi, którą przebyli tylko raz, w przeciwnym kierunku i pod kierownictwem doświadczonego ojca.

Warunki te wymagały od chłopców nie lada wysiłku, ale prawdziwe wielkie trudności zaczynały się dopiero na lądzie, gdy trzeba było canoe przenieść. Chłopcy unosili razem dziób łodzi, opierali go na jakimś głazie lub zwalonym pniu drzewnym, potem robili to samo z tyłem i wreszcie stawali na końcach, unosząc równocześnie cały ciężar wątłymi barkami. Łódź przygniatała ich tak, że nieraz się potykali, a chwilami szli na czworakach. Najwięcej przepraw było krótkich, ale trafiały się też i długie, a jedna liczyła nawet prawie dwa kilometry. Dzień po dniu mijał im na tej wyczerpującej fizycznie i psychicznie pracy. Jadali usmażone pośpiesznie placki, które maczali w roztopionym tłuszczu, a następnie zapijali herbatą. Sypiali pod canoe bez żadnego nakrycia. Na mniejszych jeziorach lód począł im już przeszkadzać, a wreszcie doszło do tego, że jeden z chłopców musiał siedzieć na dziobie łodzi i drągiem przebijać skorupę lodową; posuwali się wtedy z szybkością co najwyżej trzysta metrów na godzinę. Spadł ciężki, mokry śnieg; początkowo ułatwiał im wprawdzie posuwanie się po nadmiernie śliskich ścieżkach, ale za to utrudniał przebywanie dróg łatwiejszych, nie mówiąc już o tym, że przemoczył ich do szpiku kości. Z tego powodu chłopcy spędzali czas przeznaczony na sen i wypoczynek przy ognisku, nago, susząc ubranie.

Takie przeszkody i wyczerpanie fizyczne, które zaczęło ich już opanowywać, wpłynęło na skrócenie odcinków przebywanej w ciągu dnia drogi do sześciu, co najwyżej ośmiu kilometrów. Przy tym żywność była na wyczerpaniu. Chłopcy wyznaczyli sobie dzienne porcje żywnościowe; zmęczenie i złe, niedostateczne odżywianie wpłynęły na dalsze zwonienie tempa podróży. Wreszcie żywność skończyła się im zupełnie. Wielkie canoe, bez którego nie mogliby się posuwać, stało się jakimś bezlitosnym potworem, powoli wysysającym z nich życie. Rozgorączkowana wyobraźnia chłopców widziała w nim wcielenie złej istoty, która zaprzysięgła im zniszczenie. Obaj byli wprawdzie Indianami z krwi i kości, nie zależy jednak zapominać, że w owej chwili byli to dwaj młodzi chłopcy, zagubieni w wielkiej puszczy, pozbawieni jadła i dachu nad głową, a najmniejszy błąd w orientacji na jednym z wielkich jezior mógł dla nich oznaczać śmierć z głodu lub wyczerpania. A jednak, nie bacząc na trudności niemal nie do przezwyciężenia, malcy wytrwali i dochowali wiary zasadom Szlaku głoszącym, że każde przedsięwzięcie musi być doprowadzone do końca i nikt nie ma prawa wykręcać się od spełnienia swoich obowiązków.

Z zapadniętymi policzkami i pałającymi oczyma, doprowadzeni przez głód do rozpaczy, przytłoczeni straszliwą tragedią, którą przeżywali, synowie Kee-way-keno przybyli do placówki po dziewiętnastu i pół dniach trudów i udręki, jakich chyba żaden chłopiec żadnej rasy nie przeżył. Tylko wytrwały trening, jaki przechodzi młodzież indiańska,

Dokończenie na str. 7